Nr. 1. Piątek 20 Grudnia 1891 r. (1 Stycznia 1892 r.) Rok VIII.

Prenumerata w Radomiu: Rocznie rs. 4, półr. rs. 2, kwart. rs. 1; pocztą: Rocznie rs. 5, półr. rs. 2 kop. 50, kwart. rs. 1 kop. 25. Numer pojedynczy kop. 5. Ogłoszenia: na stronie I kop. 20, na III kop. 15, na IV kop. 8 za wiersz. Nekrologu wiersz kop. 10. Ogłoszenia prócz Redak. przyjmują w Warszawie: Ajentura Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, Senatorska 18, oraz uproszona przez Redakcję księgarnia W. Guranowskiego Senatorska № 32.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi we Środy i Soboty.

Redakcja przy ulicy Lubelskiej, Nr. 123, otwarta przed południem od godziny 10—1 i po południu od 3—5.
W niedziele i święta biuro redakcji bezwarunkowo zamknięte.

Prenumeratę przyjmują w Radomiu: Redakcja, — księgarnie pp.: Zuckra i Dubeltowej, składy papieru, galanter. i handle pp.: Rakowskiego, Pajączkowskiego, Potockiego, Szerszyńskiego, Michalskiego, Koźmińskiego, Wojciechowskiego, Paschalskiego i sklep Oszczędności. W Opatowie p. A. Gajewski; w Warszawie księgarnie: Paprockiego, Nowy Świat, № 28, Guranowskiego, Senatorska, № 32, M. Wolowskiego, Niecała, № 12.

Dziś d. 1 Stycznia: Nowy Rok 1892. Fulgencjusza B. | *Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.* | Wschód słońca o g. 8 m. 12. Zachód o g. 3 m. 56.

NOWY ROK.

Ha, nie ma po kim łzy ronić. Starzec skrył się już w cieniu, a historja nie wiele o nim będzie miała dobrego powiedzieć.

Odchodząc, jeszcze mściwem okiem spojrzał na ludzi obdartych i głodnych. Był zły i nielitościwy. Nie obtarł łzy niedoli, nie nakarmił głodnego. Niech więc wspomnienie po nim zatrze się w pamięci. Nie wart nic lepszego. Jakby dla urągania wskazał na młodego dzieciucha, do którego ci biedni wyciągają ramiona.

Zastąpił więc go dzieciuch z jasną niby, zwyczajnie dziecinną twarzyczką.

Z czem przyszedł? co dać może—to zagadka...

A ludzie, jak ludzie, ciekawie witają zagadkowego dzieciucha, bo to już taka ludzka natura. Zdaje się im, że będzie lepszy od mściwego starca. Bodajby się nie mylili. Tymczasem dobra i chwila złudzenia, bo daje zapomnienie i wlewa do duszy kropelkę nadziei—przecież i ona coś warta. Bez niej byłoby gorzej na świecie.

Dzieciuch, jak dzieciuch, uśmiecha się jednakowo do nędzy, jak do szczęścia ludzkiego.

A ludzie czy mu uwierzą? Uwierzą, bo głodnym pilno się pożywić. Nasyconym jeszcze pilniej używać.

Dla jednych chleb czarny wypełni pragnienia, drugim — byłby ostatniem słowem niedoli.

I te nierówne, sprawiedliwe i himeryczne pragnienia schodzą się w jednym uśmiechu dzieciucha.

Czy on je zaspokoi? Zbyt nędzną zastał po starcu spuściznę, aby w tak krótkim perjodzie swojego żywota wyrównał szczerby swego poprzednika.

Może będzie lepszym. Zobaczymy.

A oni, ci obdarci i głodni?

W sercach ludzkich niech szukają współczucia!

Franciszek Kuźnicki.

FRAGMENT.

Natchnienia szukasz... Do cichej dąbrowy
Idź, gdy na niebie błyśnie księżyc złoty,
Gdy król figlarzy, zefirek majowy,
Ptasim kochankom liczne sprawia psoty,
Gdy drzewa wiodą swe ciche rozmowy,
Pełne powagi dziwnej i tęsknoty...
Idź do dąbrowy, o poeto młody,
I czerp natchnienie na łonie przyrody.

Idź w pole, spojrzyj na faliste niwy,
Na złote łany pszenicy i żyta.
Nad nimi śpiewa skowronek szczęśliwy,
Wśród nich mak polny i haber zakwita...
Na łąkach, w polu, przed kośbą lub żniwy,
Niech pierś twa cudne aromaty chwyta,
Czystem powietrzem oddychaj głęboko,
Cudnym widokiem pieść znużone oko.

Wsłuchaj się w szepty poważne i gwary,
Które ci szumią puszcz mieszkańcy starzy.
I w tony piosnek, w których słowik szary
Opiewa światu, jak kocha i marzy.
Słuchaj, co mówią łąki, gaje, jary,
Wsłuchuj się w pieśni żeńców i kosiarzy,
W westchnienia kwiatów, tęskniących za [rosą,
I w jęki kłosów, podcinanych kosą...

Wsłuchuj się wreszcie w ten gwar ludz- [kiej rzeszy,
Co gdzieś przed siebie podąża w pomroce,
I sama dobrze nie wie, dokąd spieszy,
I nie wie, jakie nią kierują moce...
Słuchaj, jak jęczy tłum ten nagi, pieszy,
Skąpany w potu, łez i krwi posoce,
Patrz, jakie jego cele i pragnienia,
I w jękach jego poszukaj natchnienia.

Niech duch twój głosów wszech przyrody [słucha,
Niechaj w nich szuka czystych natchnień [siły.
One ci pieśni podszepną do ucha,
One cię będą natchnieniem karmiły.
Gdy zechcesz, pieśń twa będzie bólem [głucha,
Jęk z niej popłynie, smutny jęk mogiły,
Zapragniesz, nuta w niej zabrzmi wesoła
I spędzi chmury ze smutnego czoła.

Gdy zechcesz, kwieciem pokryje doliny
I echem szczęścia rozebrzmi po świecie,
Rozsypie perły, szmaragdy, rubiny,
Jak tajemniczych, cudnych krain dziecię.
Zapragniesz, w bólu przeniknie głębiny,
Kędy niedoli ciężkiej kwitnie kwiecie,
Gdzie rozpacz mieszka straszna, niezgłę- [biona —
I głuchym jękiem wstrząśnie ludzkie łona.

Selim.

CZTERY GŁOWY.

Do najpiękniejszych budowli Sandomierza należy ratusz, na środku rynku, jak pisze prałat Buliński w swej monografji, około roku 1286, przez Leszka Czarnego wystawiony, a przez Kazimierza Wielkiego powiększony, czego dowodzi wyższa część tego gmachu swoją strukturą, Sukiennice Krakowskie przypominająca. Tem bardziej na to przypuszczenie zgodzić się można, skoro rzeczony monarcha, pobudował w Sandomierzu dzisiejszy kościół katedralny, dawniej kollegjacki, nieistniejący już kościół św. Piotra i miasto murem fortecznym, basztami i bramami otoczył, z których dotąd jedna tylko brama Opatowska pozostała.

Tylekroć razy przechodziło się koło ratusza, a nie zwróciło się uwagi na najpiękniejszą bez wątpienia jego ornamentację, t. j. na cztery po rogach wysoko umieszczone w murze głowy, w kamieniu rzeźbione.

Cztery te głowy patrzą ku czterom ulicom, które się z rynku rozchodzą, t. j. na ulicę Panny Marji, na dawną ulicę Krakowską, (zkąd dziś rozpoczyna się, lecz w innym kierunku, ulica, zwana Podwale), oraz na Opatowską i Zawichostską.

Najlepiej zachowała się głowa od strony ulicy Panny Marji. Przedstawia ona rycerza w przyłbicy i w hełmie z łuskowatą podpinką, z oczami na dół spuszczonemi, które w połączeniu z łagodną i spokojną twarzą, dziwnie odbijają od marsowego rynsztunku, w jaki oprawioną została.

Druga głowa patrząca ku dawnej ulicy Krakowskiej, mocno z upływem czasu zdezelowaną została, wszelako główne jej kontury jeszcze rozpoznać się dają. Typ to szlachcica, często na dawnych konterfektach spotykany. Włosy podgolone, wąs długi zawiesisty, broda krótko przystrzyżona, oczy (bardzo zdezelowane) patrzą przed siebie, usta jakby do mowy otwarte.

Trzecia głowa od strony ulicy Opatowskiej, z odtrąconym wierzchołkiem, tak mocno podniszczona, że zaledwie nos i oczy rozpoznać można.

Ostatnia głowa dobrze jeszcze zachowana, z długiem klasycznym nosem, który doskonale z profilu widzieć można, z pełną twarzą i delikatnemi rysami, przedstawiła mi się jako głowa kobiety; lecz nie ręczę, czym dobrze rozpoznał.

Sądzę, że ta krótka wzmianka nie będzie obojętną dla miłośników archeologji i turystów.

Ks. Ap. Knothe.

SEN.

„Nie zaśniesz już więcej!
Makbet zabija sen, niewinny sen,
Który zwikłane węzły trosk rozplata,
Grzebie codzienne nędze; sen, tę ką- [piel
Znużonej pracy, cierpiących serc [balsam,
Odżywiciela natury, głównego
Posiłkodawcę na uczcie żywota.“

(*W. Shakespeare — Macbeth.*)

Sen, znaczenie którego dla nas tak świetnie i dosadnie określił Szekspir „głosem wołającym do Makbeta“ ze strony anatomiczno-fizjologicznej wymaga dokładnego objaśnienia tego stanu organicznej jednostki. Sypia każdy, lecz nie wielu zdaje sobie sprawę, czem się to tak dzieje?

Przez mitologów sen był zwany „synem nocy“ miał przebywać w ciemnym lesie, gdzie w jaskini na górze spoczywał na maku i innych nasennych ziołach. Według Homera Junona za usługę, okazaną jej przez boga snu Hypnos'a, dała mu za żonę Pasithea'ę. Wyobrażanym był sen w postaci śpiącego młodzieńca z koroną makową na głowie i makówkami w ręku, opartego o głowę śpiącego lwa, lub lwią skórę, co znaczyć miało, że sen zwalcza wszystko. Marzenia senne wyobrażano pod postacią Morfeusza, syna snu, skrzydlatego, lub bez skrzydeł z rogiem obfitości w ręku, sypiącego zeń korony, berła, topór, wieńce, pieniądze, klejnoty, kostki używane w grze i t. p. rzeczy, jakie śnią się najczęściej ludziom. Według Ovidiusza, Morfeusz miał dwóch braci Icelus'a i Phantasus'a; z nich pierwszy przemieniał się w zwierzęta, drugi zaś w martwe przedmioty i w tych postaciach ukazywać się mieli ludziom. Na tem kończyły się pojęcia starożytnych o śnie. Dopiero Arystoteles pierwszy, pisząc o tym przedmiocie, określił sen, jako konieczny warunek odpoczynku dla człowieka.

W samej rzeczy życie polega również na czynności, jak i odpoczynku organizmu, gdy czynność zużywa, odpoczynek odnawia pewne składniki materji organicznej. Otóż pod snem rozumiemy przerwę pewnych czynności mózgu i organów zmysłów z jednoczesnem ograniczeniem ich pobudliwości. Na dokładniejsze określenie snu, nauka zdobyć się nie jest w stanie. Jeżeli starożytni zwali sen „bratem śmierci“, a śmierć—uczony Bichat określił, jako ustanie na zawsze wszelkich funkcyj życiowych osobnika, to sen możnaby uważać za czasową przerwę pewnych funkcyj czuwającego organizmu, pozostałoby jednak ściślej określić, czem jest życie, a czem czuwanie? Co się tycze życia, to po licznych mniej lub więcej udatnych jego definicjach Cl. Bernard zdecydował, iż życie nie daje się określić, lecz się przejawia; tak samo dzieje się z określeniem czuwania organizmu. U żaby ze ściętą głową, serce jeszcze 24—48 godzin objawia ruchy, pozostaje też pobudliwość nerwów i mięśni, nie możemy więc twierdzić, że serce, pewne mięśnie i nerwy żaby przestały żyć, a jednak stworzenie, do którego te części należą, jest kompletnie martwe.

Podobnież u śpiącego pewne mięśnie działają, pewna kombinacja zewnętrznych wrażeń i myśli dochodzi do mózgu — a jednak osobnik śpi.

Co jest właściwą przyczyną snu i dlaczego sen perjodycznie nami owłada? Filozofowie i fizjolodzy starając się oddawna odgadnąć przyczynę snu, tworzyli sztuczne i trudne do zrozumienia, nieraz wprost niedorzeczne teorje, niezasługujące nawet na wspomnienie. Dopiero w ostatnich czasach, dzięki usilnej pracy i licznym doświadczeniom takich uczonych, jak: Preyer, Hermann, Ranke, Dubois-Reymond, Binz, Funke, Helmhollz, Pflüger, Pettenhofer, Voit, Orszański i wielu innych fizjologów, zdobyła się na dokładniejszą i pewną odpowiedź.

Przedewszystkiem, co się tycze kolejnej zmiany snu na czuwanie i odwrotnie, to zasługa klasycznego objaśnienia tej kwestji należy się Orszańskiemu, który porównując sen z innemi zjawiskami w naturze (zmiany pór roku, dnia i nocy, przypływ i odpływ morza i t. p.) tłumaczy to prawem rytmu, zależnego w organizmie od kierunku sił zewnętrznych (otoczenie osobnika) i sił wewnętrznych (jego indywidualność).

Sen jest następstwem znużenia organizmu. Co jest właściwie znużeniem? Ze zdobyczy myochemji wyszło na jaw, iż podczas pracy substancja mięśni zużywa się i koniecznem jest przeto powetowanie tej straty, gdyż natura niewyczerpanej materji nie posiada. Krew wpływa na przeróbkę materji, t. j. tworzenie nowych cząstek i wydzielanie już zużytych. W mięśniach, podczas pracy krew silniej krąży, pochłaniają one więcej tlenu i wydzielają więcej kwasu węglanego, niż podczas spokoju. Przy większej pracy mięśni, większy jest ich wydatek i proces odnawiania tkanek powinien być żywszy, lecz gdy wydatkowanie mięśni jest zbytkowne, restytucja nie jest w stanie nadążyć, mięśnie tracą zdolność

skracania się i ten stan ich wyraża się znużeniem. Nieczynne mięśnie reagują neutralnie, podczas i po pracy reakcja staje się kwaśną, w skutek chemicznego rozkładu tkanek mięśni produkuje się kwas mięsomleczny — substancja nużąca organizm. Podobny proces odczuwa mózg i nerwy i po pracy oprócz kwasu mięsomlecznego tworzy się w organizmie wiele innych produktów szkodliwych (kwas węglany, kreatyna, alkohol) nazwanych słusznie substancjami nużącemi (Preyer). W dalszym ciągu wiadomo, iż pochłanianie tlenu jest nieodzownym warunkiem odżywiania, wytwarzania ciepła, pracy fizycznej lub umysłowej, *resp.* życia organicznego. Przy wydychaniu wydzielamy kwas węglany — produkt zużytego już tlenu i cząstek materji organicznej; do tej straty przyczynia się najmniejszy ruch, każde uderzenie serca, najlżejsze wzruszenie, myśl nawet wszelka, użytkując pewną ilość tlenu.

Pettenhofer i Voit ściśle obliczając wydzielany przez człowieka kwas węglany, doszli do niezmiernie ważnego rezultatu, że w ciągu dnia przy nieznacznej nawet pracy, organizm wydziela stosunkowo znacznie więcej kwasu węglanego, niż w tej samej jednostce czasu pochłania tlenu. Eksperymenta w dalszym ciągu wykazały, iż dzienna strata tlenu z organizmu wyrównywa się podczas snu, gdy zużywamy go wtedy nietylko o połowę mniej, niż we dnie, lecz przytem pochłaniamy go prawie dwa razy więcej, niż w stanie czuwania.

Otóż sen służy, że tak powiem, dla nasycenia organizmu tlenem, pozbawienia go od substancyj nużących, dla wyrównania straty materji organicznej, zużytej podczas pracy i czuwania we dnie. Ztąd wynika chyba dość jasno, jak nieodzownym i ważnym jest sen dla zdrowia. Znakomity Kant raz tak się wyraził: „pozbawcie człowieka nadziei i snu, a stanie się najnieszczęśliwszem stworzeniem na ziemi.“ Zwykle sen poprzedza senność (uczucie zmęczenia i osłabienia), która stopniowo izoluje duchową istotę osobnika. W całem ciele zjawia się ciężenie mięśni, nadczułość zimna w następstwie, jako odruchy: poziewanie i wyciąganie się.

Z mięśni samowładnych najpierw odmawiają posłuszeństwa mięśnie karku, następnie pacierzowe, wskutek czego siedzący zasypiając schyla głowę „dziobie.“ Nerwy czuciowe zasypiają nie wszystkie odrazu i jednocześnie: początkowo zjawia się uczucie ciężenia górnych powiek, zamknięcie oczu i znieczulenie nerwu ocznego, nieco poźniej i stopniowo ustaje słuch, zasypiając słyszymy jeszcze niewyraźne, przytłumione, jakby dźwięki, które przechodząc w szept, coraz więcej się oddalający, giną dla ucha śpiącego zupełnie. Czynność serca obniża się (od 3 — 10 uderzeń na 1′) zapewnie po części i od poziomej pozycji ciała. Ilość wydzielin gruczołów i błon śluzowych zmniejsza się, ślinienie ustaje (spokój organów żujących) i dla tego po przebudzeniu się doznajemy uczucia suchości w ustach. Sen w pewnym stopniu tamuje głód, ruchy żołądka ustają, trawienie opóźnia się, następuje ekonomja wydatków w organizmie i dlatego francuzi słusznie używają przysłowia: „qui dort—dine.“

Oprócz znużenia do snu przyczyniają się i inne okoliczności sprzyjające, mianowicie: pozycja ciała, spokój i ciemność nocy, monotonne podbudzanie organów zmysłów (nudne odczyty, szmer strumyka, kołysanie, jazda, szum koła młyńskiego i t. p., objaśnia się to psychofizycznem prawem: „wrażenie = logarytmowi podrażnienia“) hypnotyzowanie, otaczające 1° i zadowolenie rozkoszy płciowych.

Ile godzin w normalnych warunkach spać wypada?

Zależy to od wieku, temperamentu i konstytucji osobnika, a przyzwyczajenie, rodzaj życia i zajęcia wielki też wpływ na przeciąg snu wywiera. Stały prawie sen niemowlęcia świadczy nie o potrzebie wypoczynku, lecz o nieznacznej zaledwie zdolności funkcjonowania mózgu. Niemowlę tylko śpi i ssie, dziecko przesypia większą połowę swego życia (często tylcż śpią i rekowalescenci), dorosły zadawala się średnio 8 godzinami snu na dobę.

Najodpowiedniejszą porą do snu jest czas od 10 — 11 wieczór do 5 — 6 rano, sen w tym czasie jest najposilniejszym.

Powinniśmy przyuczać się kłaść i wstawać o pewnej porze, nie wylegając się po przebudzeniu; zupełnie słusznie powiadają, że powtórny sen po przebudzeniu się, jest to „post scriptum“, które żadnemu mężczyźnie nie przystoi.

Ludziom starszym, którzy sypiają zaledwie 4 — 5 godzin na dobę i rano wstają (o 3 — 4), dozwala się poobiednia drzemka „meridiatio“, jako następstwo półdziennego znużenia po pracy. Sen nie w porę, zamiast odżywiania organizmu, sprawia ciężar i ucisk w głowie, niezdolność zebrania myśli, duchową gnuśność, zły humor, apatję do pracy i usposobienie do modnej i rozpowszechnionej w naszym wieku newrozy.

Sen — to jedyny dar natury, z którego korzystamy bez pracy, który pracę osładza! Korzystajmy więc, lecz normalnie! Zadanie snu jasno wskazuje, iż pokój sypialny powinien być dość obszernym i posiadać dobrą wentylację, co niestety u nas jest „pium desiderium“, bo gdy w każdym lokalu musi być elegancki salonik, na sypialne i dziecinne pokoje zwykle obierają najgorsze w mieszkaniu kąty. Ze snem połączone są sny — senne marzenia, widziadła (alp. cauchemar, nigtetmare), sny prorocze i sonnabulizm (somnus = sen, ambulare = spacerować), fizjologiczne objaśnienie których niemniej ciekawe, z braku miejsca odkładamy na później.

Dr. Piętkowski.

PIOSNKA WĘDROWCA.

Ja wszystko to kocham, co z mojej jest [ziemi,
Co wzrosło na naszym zagonie,
I nie mógłbym długo żyć między obcemi,
Tak serce ku swej się rwie stronie!
List każden mi z kraju łzy w oczach zakręci,
Osłodzi wędrowca tęsknotę!
Szczególniej... gdy zdobny w pięć krasnych [pięczęci,
I w wnętrzu zawiera swem.. flotę!

Spero.

STROFA.

Wierzę, że wszyscy jeść muszą...
A choć mię niemniej budnję,
Że inni zajmują się duszą —
Jednakże dokładnie to czuję,
Iż ciału również potrzeba
Kawałka chleba!
Materjalizm ten gruby —
Inną myśl jeszcze przywodzi:
Ot! według mojej rachuby,
Dusza szczęśliwszą się rodzi —
Łatwiej o pokarm duchowy,
Niż o chleb razowy.

Kaz. Laskowski.

Szkic ekonomiczno-społeczny.

Tyle nasłuchaliśmy się o biedzie w roku minionym, że choć w noworocznym numerze co innego znaleść powinniśmy — mniemać może niejeden z czytelników, na widok naszego artykułu. Ale bieda uczy rozumu, a nam właśnie tego potrzeba, niech więc narzekania ze starym rokiem się skończą, a my dowiedzmy się czego uczyć się wypada.

Z powodu suszy, jaka o głód przyprawiła ludność całych gubernij, nastała drożyzna, obliczenie zasobów miejscowych, zakazy wywozu. Posypały się różne projekty — uwagi gospodarzy, jedne mniej drugie więcej pożyteczne i praktyczne.

Mnie podróżującemu z obowiązku po dość znacznym obszarze okolicy, nie koleją, ale wózkiem, przychodziło nieraz się pytać tych pól, drzew i łąk, czemu one nie dają pożądanego plonu, czyby stały się niepłodnemi — czy ciąży na nich jakieś zaklęcie? O ile znam się na gatunkach ziemi na hodowaniu drzew i uprawie łąk, pytałem, czem się dzieje, że choć ludność się powiększa, to jednak tyle ziemi się marnuje, w każdej wsi dużo nieużytków, całe błonia zarosłe ostami bujnie kwitnącemi, tam znowu ogromne rozdoły, urwiska, jakie woda coraz zwiększa, bez krzaczka i drzewka; gdzieindziej łąki z lichą trawą — krzakami zarosłe, albo zasługujące na nazwę trzęsawisk. Zdarza się spotkać całe obszary dworskie najnędzniej uprawione, zasiewane. Rozejrzawszy się po wsiach, widzisz po największej części budowle liche — ogródek, jeżeli przy nich się znajduje, to z drzewami bez wartości, nieoczyszczone, robactwem obsiadłe. Na przestrzeni pięcio-milowej, którą jednego dnia zrobiłem, nie spotkałem jednego człowieka zajętego robotą, około sadzenia drzew (jesień najlepsza do tego pora), około uporządkowania ogrodu. Skończyły się roboty w polu, życie zamarło — choć tyle do zrobienia wszędzie i czas sprzyjający. I otóż rozwiązana zagadka; *Szedłem przez pole człowieka leniwego i przez winnicę męża głupiego, ono wszędy zarosło pokrzywami i ciernie pokryło grunt jego i rozwalił się płot kamienny.* (Ks. przyp. 24 r.)

* *
*

Dwa są zasadnicze czynniki produkcji: przyroda i praca. Co do przyrody, wprawdzie mniej ona szczodrze nas wyposażyła, niż np. mieszkańców Peru lub Meksyku, gdzie plon pszenicy dochodzi do 25 ziarn, ale siły twórcze tejże przyrody nie są tak słabe jak w podbiegunowych okolicach, gdzie zaledwie osiągnąć można niezbędne środki do życia. Słyszymy narzekania na brak komunikacji — oddalenie od ognisk handlowych, utyskiwania na zmienność klimatu, a ileż było pretensji do jesieni, choć ona pilnowała się kalendarzowego terminu. Komunikacji jest więcej, niż dawniej — udogodnić je sami możemy — klimat nie jest zbyt ostry, jeżeli po sprzątnieniu zboża, można jeszcze zasiewać rośliny pastewne. Co do przyrody znajdujemy się więc w warunkach dość przyjaznych, ani gorąco nie czyni nas ociężałymi, ani kultury i energji nie paraliżuje jałowość gleby. Czy drugi czynnik produkcji, praca, w pełnym jest rozwoju, czy praca ta. łączy się z wytrwałością i świadomością rzeczy, niech kto inny za mnie odpowie. Podług nauki ekonomji, pierwszym warunkiem produkcyjności pracy jest jej natężenie, — takowe znowu zależy od pobudek skłaniających do pracowania.

Ważną pobudką do pracy intensywnej jest posiadanie materjału i narzędzi pracy, słowem własność, a w tem położeniu znajduje się nasz rolnik włościanin. I cóż? Porównajmy go z innymi.

„Zwiedzając okolicę Zürichu, mówi Engless, uderza nadzwyczajna pracowitość mieszkańców, jeżeli, jak mówią, właściciel gruntu otrzymuje tam 10% dochodu, wyznać należy, iż na to zasługuje. Zwykle otwierając okno pomiędzy czwartą a piątą godziną, by spojrzeć na jezioro i Alpy, spostrzegałem już rolników w polu, a gdy powracałem z wieczornej przechadzki po zachodzie słońca, może o pół do dziewiątej wieczorem, zawsze widziałem ich znoszących siano, albo pracujących w winnicy. Niepodobna tu spojrzeć na pole, na ogród, na płot nawet, drzewo, kwiat lub jakąkolwiek roślinę, by niespostrzedz zaraz niewątpliwych dowodów pracowitej pieczołowitości wieśniaka. W ogrodach bardzo rozległych, na każdej roślinie znać staranie i pieczę. Rośliny te rozsadzone są z regularnością prawie matematyczną, nie znajdziesz tu ani jednej trawki pasożytnej, ani jednego kamyka. Każdy krzew, każdy kwiat przywiązuje się do osobnego palika, dla krzewów zaś owocowych, sadzonych wzdłuż parkanów, urządzona jest krata, do której przywiązują gałązki i każda roślina posiada podpórkę. Nie ma ani jednej piędzi gruntu nieuprawionego na całej przestrzeni doliny Innu. W wiosce Süss, liczącej 600 mieszkańców, nie ma ani jednego człowieka, któryby zawdzięczał komukolwiek kawałek chleba, przez siebie spożywany“.

„Włościanin nadreński, mówi Howitt, bronuje i oczyszcza ziemię w stopniu najdoskonalszym, to też zbiory otrzymywane przezeń, wprowadzają w podziw. Wieśniacy niemieccy muszą bardzo wiele pracować, lecz żyją w dostatku, każdy posiada dom z ogrodem, przed domem rosną drzewa owocowe, zwykle tak obciążone owocami, że trzeba je podpierać ze wszystkich stron, gdyż inaczej połamać-by się mogły gałęzie“.

„W Saksonji, mówi Kay, grunta orne uprawione są jak ogrody; nie ma na nich nigdzie krzaków; zaledwie gdzie niegdzie znajdziesz jakie dźbło ostu lub pasożytnego zielska. Łąki na wiosnę skrapiane bywają płynnym nawozem, czyli gnojówką, zebraną z obór (jaka u nas wypływa na drogi i czyni z nich bagniska), każdy choćby najdrobniejszy właściciel usiłuje wynaleść i zastosować takie sposoby gospodarowania, które przynoszą największy dochód“. Zapewne są i u nas jakieś jednostki, które moglibyśmy obok opisanych postawić, ogół jednak posiadających rolę włościan gospodaruje licho, do pracy nie pobudzają go nawet egoistyczne pobudki — próżniactwo przechodzi wszelkie pojęcie. Nasz drobny rolnik wiejski korzysta z każdego jarmarku, odpustu, chrzciu, wesel, pogrzebów, byle cały dzień strawić bezczynnie, poprzestaje na ladajakiem pożywieniu, mieszka nędznie, odziewa się tandetą — a przecież jest właścicielem.

„Lismondi w dziele „Nouveaux principes d'Economie politique“, robi uwagę, że rolnictwo potrzebuje opieki i władzy, pomocy ze strony urzędów, sprawiedliwego zadośćuczynienia za krzywdy wyrządzone przez sąsiada. Lecz cóż to za lekarstwo, gdy rolnik szuka rady u pokątnych doradców, oddaje się w ręce lichwiarzy, za lada sprzeczką wystaje u podwoi sądowych z utratą czasu i zaniedbaniem gospodarstwa?“..

Nizki poziom oświaty u naszych rolników włościan — brak zupełny moralnej pobudki, jaka jednostkę czyni świadomą obowiązków względem społeczeństwa i zachęca do pracowania w interesie ogółu, oto są przyczyny wielkiej nieprodukcyjności naszych pól, ogrodów i łąk, wielkiego ubóstwa kraju. Niezbędną jest rzeczą zakładanie szkół profesjonalnych, rozszerzających wiedzę techniczną wśród ludu. Postęp produkcji materjalnej pozostaje w ścisłym związku ze stanem wytwórczości umysłowej. Wytwórczość zaś umysłowa polega na rozwijaniu idej pożytecznych i oddawania wzajemnych usług; zaliczyć do niej można działalność nauczycieli, wychowawców, lekarzy, duchowieństwa, urzędników, słowem całej inteligencji.

Do produkcji materjalnej należy eksploatowanie sił przyrody, przemysł domowy, przemysł handlowy. Narzekanie na brak zarobku, na brak pracy z jednej strony, utyskiwanie na niedostatek rąk do pracy, wszędzie się spotyka. Robotnik wiejski przypominając drożyznę, chciałby podniesienia płacy, uważając ją za nizką — woli nic nie robić. Rodzina wieśniaka składa się z kilku osób. — Spytajmy czem się one zajmują, czy istnieje u nas jaki przemysł domowy?

Do drobnej produkcji zalicza się wyrób odzieży, bielizny, obuwia, pończoch, tkanie materji i wełny, lnu, konopi, wyrób sprzętów, kołodziejstwo, wyroby ze słomy, wyrób koszów, sieci i wiele innych, pojedynczych, drobnych, a jednak koniecznych przedmiotów. Słyszymy, że w Anglji, we Francji, obok szerokiego rozwoju fabryk i produkcji maszynowej, przemysł drobny zatrudnia miljony robotników, tymczasem u nas to wszystko w uśpieniu. Bez wielu rzeczy potrzeba się obchodzić, gdyż trudne ich nabycie, albo kosztowne sprowadzenie. W którąkolwiek obrócimy się stronę, wszędzie dużo do zrobienia, do pracy. — Cóż czynić wypada? Oto do pracy zachęcać, poszanowanie i miłość pracy krzewić, pracę popierać. Panowanie człowieka nad przyrodą fizyczną jest stopniowym podbojem jego pracy; każda siła materji, którą nagina pod swe berło, kłoni się jedynie pod ciśnieniem pracy. Przemysł zrodzony przez pracę, przez nią tylko postępuje dalej, i postęp materjalny, jedyna chwała naszego stulecia, jest przesycony potem wieków przeszłych. To co zdziałała praca w porządku materjalnym, tego samego dokonywa w porządku artystycznym i naukowym. Wszędzie, gdzie siły ludzkie rozwijają się dla produkowania, wszędzie oglądamy twory ludzkie, powstające z bolesnych trudów, zapłodnionych pracą. Praca, podług wyrażenia jednego z myślicieli, jest cudotwórcą w porządku naturalnym, ona spełnia cuda ludzkie, a więc usuwa biedę, zaradza nędzy. — Pracujmy więc!

Ks. Wł. F.

MRÓZ.

Ziemię ścisnął mróz w okowy,
Pierś zabójczy wciąga chłód,
Śmierć z niw zbiera plon gotowy,
I marnieje biedny lud...
W szczerem polu zawierucha,
Ludzkiej stopy ginie ślad;
Dasz, wędrowcze, Bogu ducha,
Już nie dla cię Boży świat!..
Mróz cię zmoże — zbój nielada,
Co siłacza zwali z nóg!
I wędrowiec nasz przepada
Wśród rozstajnych, śnieżnych dróg...

* *
*

Mróz pan wielki — jego władza
Nam panuje cały rok,
Choć natura się odradza —
Po nas stąpa jego krok...
Spróbuj, bracie w swej niedoli
I użal się ludziom raz,
To aż serce cię zaboli,
Taki lodu spotkasz głaz;
Taki mróz od nich zawieje,
Że ci zbraknie krwawych łez,
W niwecz pierzchną twe nadzieje
Blizki swój zobaczysz kres!
Spróbuj z sercem pójść do braci
I o serca prosić kęs—
Mróz twe łono zlodowaci,
I skrzystali łzę z pod rzęs...
Mroźno... chłodno w braci gronie,
Jak wśród śnieżnych, dzikich dróg,
Mróz cię zmoże, a przy zgonie
Jedna tylko pomoc — Bóg!..

* *
*

Mróz — pan wielki! — ziemię całą
Jak poddankę dzierży swą...
Walczyć z chłodem czy się zdało?..
Cóż kto zwalczy — jękiem, łzą?..

Karol Hoffman.

Do syna, który pragnie się żenić.

Drogie moje dziecko!

Wychowałem cię podług tradycji Pisma Ś-go i według moralności Ś-ej Ewangelji — wiesz dla czego. Nauczyłem cię Boga tylko jednego czcić i Jemu hołd składać. Odemnie także wiesz, co to jest ojciec i matka i jakie miejsce w twem sercu zajmować powinni. Nauczyłem cię, jeżeli nie kochać, to przynajmniej szanować bliźniego twego, jak siebie samego, pomagać mu i wspierać w potrzebie. Wierny mym naukom nie skrzywdziłeś nikogo, słowo swe szanowałeś, pokusom nie uległeś, pozostałeś czystym, pełnym wiary i nieskalanym wobec miłości, a tem samem i wobec małżeństwa. Pojmując dobrze swój stosunek do Stwórcy i stworzenia, może czujesz w sobie dość siły, aby powiedzieć kobiecie: „co może być wspólnego pomiędzy mną a tobą“ i poświęcić jedynie i wyłącznie temu, co nigdy nie ginie: Bogu, naturze, ludzkości, nauce i sztuce? Jeżeli tak, schylam przed tobą czoło, błogosławiąc kobietę, która pozwoliła mi cieszyć się takim synem. Lecz jeżeli nadmiar sił żywotnych wymaga, abyś nie ograniczał ich jedynie do swej osoby, jeżeli chcesz kochać i być kochanym, jeżeli masz to przekonanie, że potrafisz pogodzić miłość z powołaniem twem, jako człowieka, nie szukaj nigdzie miłości, tylko w małżeństwie, tam tylko ją znajdziesz, bo tam jedynie jest szacunek, miłość zaś bez szacunku nie potrafi ani zajść daleko, ani wznieść się wysoko, to anioł o jednem skrzydle.

Usłyszysz zapewne zdania, że rozumny człowiek, zanim się ożeni, powinien wprzód poznać się z kobietami, choćby dla tego, aby nie stanąć przed tą, którą ma poślubić nieobytym, śmiesznym i bezbronnym. Nie wierz temu! W tego rodzaju stosunkach kobiet się nie poznaje. Im więcej one oddają się ciałem, tem skrupulatniej ukrywają duszy tajniki. Zresztą kobiety, które w ten sposób poznasz, będą albo nieuczciwe, które cię z prostej sprowadzą drogi, albo uczciwe, które ty sprowadzisz na manowce. Pierwszemi będziesz pogardzał, stosunek do drugich ciebie samego napiętnuje. Upadłą podnieś, uczciwej skromność uszanuj! Nieskalana kobieta!.. czyż może być obraz piękniejszy?! Żeń się przeto, bez względu na klasy społeczne, byleby twoja narzeczona posiadała wiarę, skromność, pracowitość, zdrowie i wesołość bez sarkazmu. Nie żeń się nigdy ze złośliwą. Żarty kolące, to zły znak w kobiecie. Poznaj dobrze rodziców; jacy rodzice, takie dzieci, tak bywa zawsze, wyjątki są tylko pozorne. Zanim kobieta zostanie matką, powinna wprzód zrozumieć, co to jest macierzyństwo, naucz ją tego. Uszanuj jej kobiecość i ceń w niej przedewszystkiem stanowisko żony i matki, ale niechaj będzie matką w wielkiem tego słowa znaczeniu. Bądź sam bez zarzutu, bo żądasz tego od swej towarzyszki życia, uchronisz ją od zgryzot i nie dasz powodu do ustępstw wzajemnych. Zapoznaj ją z twem przeznaczeniem ziemskiem i duchowem, bo jeżeli umrzesz wcześniej, aniżeli dzieci twe będą w stanie same sobą kierować, nie będzie potrzebowała innego mężczyzny za przewodnika, zastąpi ojca i matkę i stanie na najwyższym szczeblu, jakiego kobieta może w życiu swem dosięgnąć. Naucz ją życia, które jest bardzo proste, wytłumacz jej śmierć, która wcale straszną nie jest, jeżeli życie na marne nie poszło, niechaj wie, że jedno i drugie to tylko odmiany wieczności, w której stoicie razem i gdzie nic was nie rozłączy, ponieważ całość tylko razem możecie stanowić i jedną owiani miłością. Nie zapominaj, że żądając jej pomocy, obowiązany jesteś być jej małżonkiem, bratem, przyjacielem, ojcem i spowiednikiem. Żaden inny człowiek nie powinien zaglądać do głębi jej duszy, jakiekolwiek byłoby jego stanowisko.

Jeżeli zaś, pomimo twej przezorności, pomimo twej nauki, mimo twą znajomość rzeczy i ludzi, pomimo twoją cnotę, dobroć i cierpliwość, sromotnie zostałeś oszukany, jeżeli połączyłeś się z osobą niegodną ciebie, jeżeli próżnemi okazały się twe usiłowania uczynienia z niej takiej żony, jaką być powinna, jeżeli macierzyństwo nie naprowadziło jej na prawą drogę, jeżeli nie chcąc słuchać cię, ani jako męża, ani jako ojca, ani jako przyjaciela, ani jako pana, nietylko zaniedbuje twoje dzieci, ale kala imię twoje, jeżeli tamuje twą działalność w społeczeństwie i wstrzymuje twój postęp duchowy, jeżeli prawo, które was złączyło powiada, że rozłączyć was nie może, stań sam wobec Boga, jako sędzia i kat tej osoby. To nie żona, to nawet nie kobieta, ona nie ma duchowego początku, odtrąć ją od siebie..., ale życie twe złamane na zawsze!

(*Wolny przekład z francus., przez Wł. S.*)

Czy może się odfotografować zabójca w oczach zabitego?

Na początku siódmego dziesięciolecia naszego wieku prof. dr. Kühne przekonał się doświadczalnie, że na siatkówce oka króliczego można zachować obraz przedmiotów (np. ramy okna), podobnie jak na szkle fotograficznego przyrządu. Obraz ten uczony fizjolog nazwał optogramem. Dla otrzymania jego, potrzeba oko, wystawione przed kwadratowym otworem okiennicy na 3 minutowe działanie pochmurnego południowego nieba, natychmiast, po rozcięciu gałki ocznej, poddać działaniu 5% roztworu ałunowego; na drugi dzień otrzymamy godny widzenia obraz: na przepysznem czerwonem tle siatkówki odrysowany będzie jasno, kwadratowy obraz otworu okiennicy. Takim sposobem otrzymać możemy na czerwonym tle siatkówki biały obraz całego okna, z ramami i oberlichtem, — jak o tem można się przekonać w „Handbuch d. Physiologie des Sinesorgane“ (Leipzig 1879, patrz część Kühnego Physiol. Optik na str. 300). Najważniejszym, jeśli nie jedynym warunkiem otrzymania optogramu, jest purpurowo-szkarłatny kolor żywej siatkówki oka, który wnet niknie po śmierci od światła słonecznego, jak tego dowiódł rzymski prof., Boll.

Z tego fizjologicznego faktu skorzystało jedno z pism amerykańskich, twierdząc, że na siatkówce zabitych może się odfotografować portret zabójcy. Jednakże dr. Verneuil przyszedł w tej mierze do ujemnych rezultatów: fotografja nie wyobrażała nic więcej, nad anatomiczny stan powierzchni siatkówki, zabitych przy doświadczeniach zwierząt. Pomimo to komedjo-pisarze nie przestali w swych kryminalnych romansach opisywać faktów wykrycia tym sposobem przestępców. A w pierwszej połowie r. 1891 p. Eug. Buryński, expert przy petersb. sądzie okręgowym, w prelekcji swej, wygłoszonej w towarzystwie technicznem, mówiąc o spółczesnych zastosowaniach fotografji w sądownictwie (wykrycie sfałszonych podpisów, odszukanie zabójcy), przedstawił fotografję jakoby zdjętą „ze źrenicy“ pewnej kobiety zamordowanej w Saratowie, a która to fotografja miała zdemaskować zabójcę. Pan B. przysłał mi tę fotografję i prosił o naukowe wytłumaczenie obecnego stanu tej kwestji. Wyznać muszę, że fotografja owa przedstawiała jakąś białą na czarnem tle plamę, która miała wyobrażać głowę zabójcy, — chyba człowiek bujnej wyobraźni mógł w niej rozpoznać jakiekolwiek rysy człowieka. Po skomunikowaniu się mojem z saratowskim okulistą, dr. Wołkinem, okazało się po rozpatrzeniu tej sprawy kryminalnej w sądzie okręgowym, że fotografja rzeczywiście zdjętą była z oka zabitej, ale jakim sposobem, co bardzo ważna, nie można było od nikogo dowiedzieć się o stronie technicznej, fakt bowiem miał miejsce jeszcze w r. 1878. Powtóre — czego się można było spodziewać po lichej fotografji — żadnego zabójcy nie wykryto i wcale nie ujęto, jak mniemał p. B. w swej prelekcji.

Naturalnie pożądanem byłoby w sądownictwie kryminalnem wykrywanie tym sposobem zabójcy, skoro inne sposoby wykrycia go zawiodły sędziów śledczych. Ale te zachcianki pozostaną chyba w sferze złotych marzeń! Optogramy zabójcy nie możemy otrzymać z powodu prostego fizjologicznego faktu, iż optogram, powstający na purpurowem tle siatkówki, niknącem na świetle, nie może być zdjęty natychmiast po śmierci zabitego. Fotografuje się bowiem nie źrenica ofiary, jak niektórzy błędnie mniemali, lecz siatkówka po wyjęciu z oczodołu gałki ocznej i rozcięciu takowej, do czego mamy prawo nie wcześniej jak po upływie doby w wypadkach sądowo-lekarskich sekcyj, kiedy siatkówka nietylko już traci swą barwę, lecz ulega do pewnego stopnia gniciu.

Prof. W. Kühne przysłał mi świeżo list z Heidelbergu, nie pozostawiający wątpliwości, że zastosowanie optogramów w celach sądowo-lekarskich w żaden sposób nie może mieć miejsca.

„Ponieważ, mówi on, szkarłat siatkówki w znacznym stopniu bledniеje na świetle słonecznem, więc dla momentalnych zdjęć fotograficznych nie może być zużytkowany. Raz — oko nie jest w stanie długo fiksować, a przedmioty nieustannie przed nim się zmieniają, to niepodobna spodziewać się, żeby w oku mógł się zachować jasno jakikolwiek z przedmiotów, a więc na siatkówce nic nie jesteśmy w stanie rozpoznać. Nic przeto dziwnego, iż po pierwszych próbach optografji o dalszych pracach na tem polu nie słychać.

Sprawę więc o optogramach pod względem sądowo-lekarskim należy raz na zawsze odłożyć do archiwum... naukowych marzeń: zabójca nie może się odfotografować w oczach zamordowanego!

Dr. Józef Talko.

Drobne szkice z życia Warszawy

kopjował
Witosław Chrzanowski.

I. Szynkownia. P. Hilary.

Każdy prawie handelek, cukiernia, restauracja, nawet najpodrzędniejszy szynczek ma swoich stałych gości, którzy są tam, jak u siebie w domu. Gospodarz ich ceni, bo wszystkie dochody przepijają u niego. Prócz tego sprowadzają mu swoich przyjaciół i znajomych i mają to „*vor*“, że, gdy im zbraknie gotówki — mogą do pewnej sumki „używać“ na kredyt.

* *

Na „Starem-Mieście“ jest szynkownia, której firma cieszy się zaufaniem: kościarek, piaskarzy, gałganiarzy *et tutti quanti.* Nie pamiętam, jakie jej godło. Przypuśćmy, że „pod zdechłym zającem“. Otóż pod owym „zającem“ zbiera się codziennie grono dobranych urwipołciów. Tu się odbywają narady nad nocnemi wycieczkami, tu spijają zdrowia bohaterów... złodziei, tu wreszcie upiwszy się tańczy piaskarz z kościarką, ex-wojskowy z mularką, ex-urzędnik sam z sobą i t. d., a zacny „kataryniarz“ na popsutym instrumencie skoczne przygrywa tony, albo też czułe śpiewy z „Violetty“.

Powagą tej knajpy jest ex-dyjetarjusz cyrkułu (wypędzony za nadużycia), który obecnie staje na targach z postronkiem w ręku i odnosi kupującym sprawunki do domów, a zarobione tym sposobem pieniądze — przepija „pod zdechłym zającem“. Imię jego — p. Hilary.

* * *

Już jesień była na schyłku. Wilgotne a zimne powietrze przejmowało każdego. Chociaż mieliśmy niedzielę, mało jednak ludzi chodziło po mieście. Na placu Zamkowym stanęła garstka ciekawych i podziwiała typową parę, szli pod rękę: On miał czerwone, nabrzmiałe policzki, połataną i podartą sukmanę, na jednej nodze kalosz, na drugiej — uszkodzony kamasz, ona zaś — nos wyciągnięty, na końcu śpiczasty i zraniony, twarz brudnoczerwoną, szyję czarną — jak węgiel, spodnicę w łachmanach, z tyłu krótką, z przodu zbyt długą, kaftan o jednym rękawie i bose nogi. Pan trzymał w ręku postronek, a pani — jakiś długi haczyk. Pani szła śmiało i dumnie, pan zaś, widocznie w dobrym humorze, prowadząc damę, krzyczał: „Na bok, ja tu pan, moja Wisła, ja się mogę nawet... nawet... utopić, — dodał z uśmiechem, nachylając głowę ku swojej towarzyszce“.

W tym rezolutnym panu, poznajemy p. Hilarego. Szedł on ze swą damą przez most na Pragę, do parku. Tu pomiędzy drzewami położył się i zasnął snem sprawiedliwego — albo upojonego, obok zaś niego spoczywała pijana kościarka.

* * *

Na drugi dzień rano, p. Hilary obudził się wreszcie. Sen twardy i świeże powietrze powróciły mu przytomność. Podniósł głowę, spojrzał dokoła, usiadł na ziemi i począł mówić sam do siebie: „Gdzie jestem? zimno mnie przejmuje!.. brr... obok leży jakaś kościarka... pfe... pewno się znowu upiłem... O wódko, coś ty ze mnie zrobiła!? Więc ja, taki dygnitarz, dawny urzędnik cyrkułowy, tak się teraz poniewieram... Komużem to winien?.. Jużciż sobie tylko samemu... Miałem żonę poczciwą, zacną, miałem drobne dzieci, mogłem uczciwie pracować i zarabiać na utrzymanie — ale cóżem ja zrobił? Żona się uprzykrzyła, znalazłem kochankę. Kochanka myślała, żem kawaler, a żona - - że ją tylko kocham... I tu i tam miałem obowiązki. Coraz więcej pieniędzy wydawać musiałem. Pensja 10 rubli na miesiąc i dochody — nie starczały. Oskarżono mnie o nadużycia i sromotnie wypędzono z urzędu... Porzuciłem żonę, porzuciłem kochankę — i sam upadłem, upadłem tak nizko, tak strasznie... Żona umarła, dzieci w świat poszły — może za moim przykładem, a ja, ojciec, nawet nie wiem, gdzie się znajdują. Czas naprawić tę podłość... pójdę ztąd, pójdę czemprędzej!“ — i kopnąwszy nogą kościarkę, ruszył z miejsca — duchowo odrodzony.

* * *

Z głową na dół spuszczoną szedł p. Hilary do Warszawy krokiem przyspieszonym, powtarzając ciągle: „brr... brr... jak mi zimno, trzeba się rozgrzać!“.

Przeszedł most, minął Zygmunta, minął Podwale — i znalazł się „pod zdechłym zającem!“

Kompanja nicponiów wzięła go w swoje obroty, po piątym kieliszku p. Hilary już krzyczał: „jam tu pan, na bok hołota!“ i t. d.

* * *

Odtąd Podwale, Stary Zygmunt, most i park — długo jeszcze byli świadkami takich scen, jak powyższa, gawiedź uliczna szczerze bawiła się podnieconym humorem p. Hilarego, a nawet z tych, co bliżej znali jego życie, zaledwo niewielu śmiało się śmiechem, co łzy na oczach wyciska!..

„Sclavus Saltans!“

(Rzeźba Piusa Welońskiego — objaśnienie.)

Pomijając wątpliwą pierwotną historję naszą, z niedowierzaniem nawet przyjmując wywody o panowaniu Normandów pod nazwą Lachów, musimy już bezsprzecznie przyjąć za fakt, ciągłe gospodarowanie tychże Normandów — jako znanych łupieżców. Zapuszczając się w głąb kraju na swych małych czółenkach, łupili nasz kraj nieszczęśliwy, aż po wiek X i później, a uprowadzając tysiące niewolników i sprzedając ich potem głównie przy pomocy żydów, dali początek wyrazowi „Sclavi“ z pierwotnego „Slavi“ przerobionemu. Ebn-Haoukal, iman Arabski z czasów przyjścia chrześciaństwa do Polski w swej „Księdze podróży“ tak pisze: „Kraj Słowian jest tak wielki, że na wschód dostarcza niewolników Korassanowi (Persji), na zachód zaś Andaluzji. Andaluzjanie zakupują ich w Galicji, we Francji, w Lombardji i Kalabrji, aby ich uczynić rzezańcami, a potem wywieść do Egiptu i Afryki. Wszyscy rzezańcy słowiańscy, gdziekolwiek są w świecie, pochodzą z Andaluzji.“ Dopiero, mówi K. Szajnocha, zastanawiając się nad okropną rozległością tych słów arabskich, możemy znaleźć prawdziwe źródło metamorfozy imienia słowiańskiego w imię niewoli. Tak bezprzykładne tylowiekowe poniewieranie ogromnej ludności da się tylko wytłumaczyć charakterem pierwotnych słowian, ich wrodzoną płochliwością i nietowarzyskością. Jak germanin chętnie się skupiał, tak słowianin rozpierzchał. Fizycznym tego objawem było rozproszenie siedlisk słowiańskich, nielubiących nigdy koncentrować się około jednej wspólnej średnicy. Moralnem, takież samo zwykle rozpierzchnienie się słowiańskich zdań, nielubiących się skupiać rychło i na długo w jedno wspólne postanowienie — wiodło to do ustawicznej niezgody. Już w VI w. pisano o nas: „niczyich rozkazów nie słuchają, a pomiędzy sobą ciągle się kłócą, a nienawidzą“ (Szafarzyk). Ta wieczna niekarność w niwecz potem obracała nieraz pojedyncze wysiłki, wygrywano bitwy, przegrywano wojny, zalekko sobie ważąc główny jej warunek — jedność.

Kiedy inne narody żyły wojną, rozbojem i krwią ludzką, słowianin przestawał na płodach lasu, wody, roli i pasieki. Kiedy inni ćwiczyli się w fortelach, podstępach, korzystali z błędów i nieszczęść przeciwnika, słowiańskie obcowanie z naturą zachowało im chwaloną z dawien dawna niewinność serca, prostotę myśli, szlachetną otwartość charakteru, niezaradność. Ów pociąg jednak niezwykły do roli, do ziemi praojców, uczynił ich na niej nieśmiertelnymi. Ileż ludów szczękających orężem zginęło, a słowianin ocalał. Cóż z tego, kiedy się wad pierwotnych nie pozbył.

Był to stan zupełnej nieudolności społecznej. Bez broni, bez trzymania się kupy, pozostawała słowiańszczyzna na stopniu niemowlęctwa historycznego.

„Dziecinny był umysł słowianina (mówi Maciejowski), który wiecznie okazywał się pacholęciem, który od kolebki aż do grobu bawił się śpiewem, muzyką i tańcem. I jakże to wieczne pacholę miało sprostać ciągłym szturmom wojennym?“

Ciągła rola bierności, przesadne uleganie wpływom zewnętrznym, poświęcanie się bezużyteczne jednostek, a brak poczucia godności osobistej, brak potrzeby skupiania się duchowego i społecznego, brak jakiejkolwiek, a tak zawsze niezbędnej solidarności, robiły wiecznie słowian — Sclavami.

Od najdawniejszych czasów słychać o namiętnem zamiłowaniu słowian „w gędźbie, śpiewie i tańcu.“ Kiedy inne narody tylko w oręż i maczugę wierzyły, gadatliwy, wesoły słowianin, z gęślą w ręku — bawił siebie i innych. Większa połowa świata uderzała w puklerze, a słowiaństwo pląsało i śpiewało. Z chaosu wojennych krzyków i gwałtów tamtoczesnych, brzmią ku nam dwa dziwnie odmiennej treści wyrazy: „Sclavus Saltans“ słowianin (niewolnik) skoczek (Szajnocha).

W. P.

ŚMIERĆ.

Dokładna świadomość objawów występujących w „okresie konania“ ważną jest nietylko ze względów naukowych, ale także praktycznych, bacząc na to, że lekarz ma obowiązek oznajmić osobom otaczającym niechybne zbliżanie się śmierci, uprzedzić obecnego kapłana o potrzebie podania Sakramentów i zarządzić wrazie potrzeby przysposobienie do operacji np. cięcia cesarskiego.

Pominąwszy rzadkie zresztą przypadki nagłej śmierci, zapada powszechnie zgon stopniowo, powoli i wyprzedzają go niektóre objawy zapowiednie, występujące tuż przed śmiercią w ostatnim okresie choroby, co nazywamy „konaniem“. Czasem pora ta objawia się przypadami jakiegoś rozdrażnienia, bólem lub kurczami, które poczytywano za walkę życia z grożącem mu niebezpieczeństwem i nazywano „walką śmierci“; przeciwnie jednak są przykłady, że człowiek umiera cicho i spokojnie, wyraźnie niby „snem“ wiecznym zasypia, jak to najczęściej ma miejsce w późnej starości. Silna budowa ciała nie wpływa bynajmniej na rodzaj konania i śmierci, o czem świadczy cichy i łagodny zgon silnego mężczyzny zalewem mózgowym porażonego, i przeciwnie, długie przeciąganie się mąk konania na dnie i tygodnie u najbardziej wycieńczonego suchotnika.

W „objawach konania“ spotykamy zazwyczaj połączenie przypadłości ostatniej choroby z przypadami postępującego porażenia nerwów i mięśni. Bezwładne poprzednio części pozostają niezmienione, objawy zaś rozdrażnienia ustępują powoli, władza myślenia bywa upośledzona lub zniesiona, całe otoczenie staje się najczęściej dla konającego, nawet przytomnego, obojętnem. Najczęściej znika przytomność umysłu, albo też stłumiona poprzednio, powraca niekiedy w ostatnich chwilach życia, podobnie jak i spokojność po długich nierzadko bólach, kurczach i innego rodzaju dolegliwościach, co razem przedstawia się czasem pod postacią błogiego spokoju przedśmiertnego, w którym marzyciele i rozrzewnieni widzowie upatrują niejako cudowny stan zachwycenia, baczny zaś postrzegacz widzi tylko szerzące się porażenie. Ów spokój, to nie odpoczynek mięśni, jaki we śnie np. występuje, ale początek znikającej tonicznej ich jędrności. Pojedyncze narządy i układy organiczne utracają życie stopniowo, w pewnem prawidłowo szeregowem następstwie. Gdzie przytomność umysłu była nienaruszona, tam utrzymuje się ona dłużej od czynności zmysłów: najprzód zamiera uczucie węchu i smaku, następnie wzrok, nierzadko bowiem uskarżają się konający na zamglenie oczu i ciemność w pokoju; stosunkowo długo zachowuje władzę zmysł słuchu nawet po utracie wzroku, z której też przyczyny zaleca się baczność co do rozmowy przy konającym toczącej się; czucie bywa albo wcześnie już upośledzonem, albo też przeciwnie zachowuje się najdłużej (szczególnie drażliwość łącznicy oka), niekiedy znowu doznaje konający uczucia zimna, które, jakoby od dołu wychodząc rozszerza się po całem ciele.

Z pomiędzy mięśni dowolnych utracają władzę pobudzalności najpierwej zewnętrzne: całe ciało zasuwa się w łóżku ku dołowi, podniesione kończyny opadają siłą ciężkości bezsilnie na dół, w ruchach ich widać trzęsienie; kurcze utracają na sile, niekiedy jednak ukazują się ogólne ruchy kurczowe, drganie ścięgien; rysy twarzy obwisają, szczęka dolna opada, tak samo powieki; osie gałek ocznych stoją czasem równolegle, źrenice zwężone rozszerzają się niekiedy przed śmiercią, łącznica czerwieni się przy dłuższem konaniu, rogówka utraca połysk, skronie zapadają, nos się wydłuża, przybierając ostre zakończenie, podobnie także wydłuża się twarz, czoło i broda; zarysy kości twarzowych stają się wydatniejsze przy wychudłych mięśniach; usta suche, twarz żółtawa, czasem nieco sinawa, chłodna, często zimnym, lepkim potem pokryta, co razem daje obraz t. z. „twarzy Hippokrata“. Oddychanie staje się powolne, ciężkie, pracowite, nierównomierne (po kilku powierzchownych oddychach następuje jeden głębszy), przy zbliżającej się śmierci coraz rzadsze i cichsze, przerywane od czasu do czasu głośniejszem westchnieniem lub czkawką; oddechowi towarzyszy daleko słyszane rzężenie (z powodu niemiarowego oddychania, zwane charczeniem umierającego), wywołane przez to, że nagromadzonego w oskrzelach śluzu osłabione mięśnie piersiowe wydalić przez kanał nie zdołają. Usta stoją otworem, porażenie mięśni gardzieli jest powodem, że napój dany choremu spada z łoskotem do żołądka. Osłabione skurczenia serca, niezdolne do przezwyciężenia jędrności ścian tętniczych, są powodem przyspieszenia i słabości tętna, które staje się coraz niklejsze, mniej wyraźne, w końcu niewyczuwalne. Skóra w następstwie tego utraca swoje zabarwienie i naprężenie, twarz blednieje stopniowo lub nagle, przybierając cień żółtawy, z wyjątkiem wypadków, gdy przeszkoda w krążeniu płucnem powoduje sinawe zabarwienie policzków; gruczołki łojowe skóry stają się wydatniejsze, paznokcie i włosy jakby przydłużone. Przystępne dla oka błony śluzowe przybierają barwę powłok powszechnych. Temperatura ciała podwyższa się w chorobach gorączkowych przy konaniu o $\frac{1}{2}$ — 1^{0} i więcej; w niektórych wypadkach wykazuje termometr szybkie i nadzwyczajne podniesienie ciepła i zdarza się nawet, szczególnie w chorobach zaraźliwych, że ciepłota wznosi się jeszcze po ostatniem wydechu przez ciąg kilku lub kilkunastu minut albo całej godziny o kilka dziesiątek stopnia, przyczem twarz, koniec nosa, uszy i ręce pozostają najczęściej chłodne. Przeciwne znowu widzimy w chorobie, przy obfitych krwotokach, w ogólnem wycieńczeniu, obniżenie ciepłoty przy konaniu o 1^{0} lub więcej poniżej temperatury prawidłowej.

Śmierć tak długo nie jest ogólną i powrót do życia jeszcze możliwym dopóki trwa jakikolwiek objaw życiowy, a przynajmniej zdolność wywołania takowego; jeżeli przeto pod śmiercią prawdziwą pojmujemy zupełne i bezpowrotne przerwanie wszelkich czynności życiowych, to pamiętać należy, że pomiędzy ostatnim wydechem i stanowczą utratą wszelkiej pobudliwości, istnieje pewien przeciąg czasu zazwyczaj bardzo krótki, w którym życie jeszcze nie całkiem wygasło, a jednak żadnym zewnętrznym znakiem się nie objawia, który to stan, ani życiem, ani śmiercią nazwać się nie da. Po przebyciu okresu konania, śmierć ogólna następuje niewątpliwie i wkrótce po ostatniem oddechu, albowiem z ukończeniem oddychania ustają zaraz i ruchy serca, przez co wstrzymuje się dopływ tlenu do organów, bez którego żadna czynność żywotna odbywać się nie może.

Dr. Tytus Horoszewicz.

Zkąd wziąść drzewek do obsadzenia dróg.?

Pożyteczne, oddawna pożądane rozporządzenie władz, aby drogi wysadzone były drzewami, aby w tem dziele wszyscy wzięli udział, zapewnia dobry skutek i jest nadzieja, że ono spełnionem będzie. Z praktycznego punktu patrząc — wiemy, że kopanie drzewek w lasach dla wielu jest niedostępne, a chociażby ich i dostać można — trudno się przyjmują, gdyż nie zawsze dobrze wykopać się dają. — Najlepsze byłyby drzewka ze szkółek. Ponieważ i te, które będą zasadzone, nie wszystkie się utrzymają — i dosadzać je wypadnie, dobrze-by było, aby po gminach, przy kościołach parafjalnych zakładać szkółki drzew dzikich. — Za najlepsze, oprócz wierzby, uważamy akację, kasztany, wierzbę nadwiślańską, gruszkę dziką, głogi kwitnące. Założenie takich szkółek nie jest ani trudne, ani kosztowne, rozumie się, że przy dobrych chęciach i poparciu z góry, nie będzie kłopotu zkąd brać drzewka, dla obsadzenia dróg i utrzymania ich w należytej liczbie.

Ks. Władysław Fudalewski.

NA OBCZYZNIE.

(Z tematów ludowych.)

Gdybym ojców słuchał i w świat się nie [rzucił,
Nie byłbym się teraz frasował i smucił.
Tam — w domu — zostali: matula jedyna,
Mogiła rodzica i... luba dziewczyna!

Żałość serce ściska w obcych ludzi tłumie;
Nikt mnie tu nie kocha, nikt mnie nie ro- [zumie.

Ciężko na obczyźnie, a cięższej powrócić...
Widać aż do śmierci, trzeba się wciąż [smucić.

Marjan K.

POGRZEB WIEJSKI
W DOLINIE SKAWY.

OBRAZEK
przez
Marję Konopnicką.

Jeszcze się kwietniowe słońce mało co nad świerki blizkiego lasu podniosło było, kiedy od Bud żywieckich rozległ się śpiew męzkich i kobiecych głosów. Zdyszany był nieco i rwący się w sobie, jakby ludzie śpiewając, szli, a idąc, przyspieszali kroku.

Jest coś głęboko przejmującego w takim śpiewie z ust niewidzialnych, nad ziemią płynącym. Ptak, wiatr, strumień zwijają wtedy skrzydła i przestają dla twych uszu lecieć, szumieć, brzęczeć. Drzewa stają nieruchome, milczące, a trawy drżą tak, że widzisz brylantowe migotanie rosy. Słuchasz, i śni ci się baśń stara o pieśni owej, co sama po ziemi chodzi, oczy ślepe ma i wyciągnione przed siebie ręce. Tak stara jest, jak świat, tak biedna, jak bezchlebne kłosy, ale gdyby jej nie było, żadna mogiła nie porosłaby zielem, a na ołtarzu gasłyby paschalne świece. Bosa chodzi, jedną tylko lnianą koszulę na sobie ma, nie zatrzymuje się nigdzie, nie łaknie ni snu ni wody, pragnąca nie jest. Na kogo się natknie, ten za nią iść musi i tak jak ona śpiewać, ślepym być i wyciągnięte ręce mieć w powietrze ciche i w wichry jęczące. A choćby król był, boso musi iść, iżby się zblizka ziemi tknął, czy to w kwiat, czy w ciernie ugodzi, inaczejby się w kamień obrócił, którym szatan co rok grób Chrystusów przywala, iżby zmartwychwstania na świecie nie było. Ale zmartwychwstanie jest na świecie, bo takich, co za pieśnią boso po ziemi chodzą, nigdy nie zabraknie.

Przy końcu świata odślepnie pieśń i obaczy drogi, jakiemi chodziła, bo gwiazdy w nie padają, kiedy z nieba lecą; ale teraz nie wie, która droga jest i gdzie wiodąca. Lada pacholę wodziłoby ją mogło, gdyby nie to, że ręce wysoko nad ludzkiemi myślami podniesione trzyma.

Śpiew coraz wyraźniejszym się stawał. Prosta, surowa niemal, na kilku nizkich nutach trzymana melodja, miała w sobie jakąś pierwotną, liturgiczną powagę i siłę. Z pagórków szła, w dolinę Skawy biegła, wypełniając sobą coraz szersze kręgi wielkiej, rannej ciszy.

Myślałam zrazu, że to pątnicy, którzy się tu często po drogach snują, pielgrzymując do Zebrzydowskiej Kalwarji. Ale nie byli to pątnicy.

Na wyrębie, w pół wysokości stromego dosyć zbocza, ukazał się niewielki wóz, zaprzężony w jednego konia. Przy koniu szedł człowiek z odkrytą głową, za wozem gromadka mężczyzn i kobiet. Mężczyźni mieli krótkie, czarne spencery, kobiety płachty lniane, grubym węzłem u szyi związane. Szli wszyscy krokiem sporym, wymijając sterczące na wyrębie pnie drzewne i gęste krzaki jałowcu. Na stromych kamienistych spadkach mężczyźni przytrzymywali trzęsący się wóz, z obu stron podpierając ramieniem półdrabki. Wóz był głęboko wysłany ciemną zielenią świerkowych gałęzi, nad któremi srebrzyło się coś i złociło w słońcu. Kiedy się zbliżył nieco, zobaczyłam siwą, trzęsącą się z nim razem głowę ludzką i świeżo zbitą ze smolnych tarcic trumnę. Pogrzeb to był z gór idący do odległego cmentarza.

Na trumnie czerniał krzyż smołą zrobiony, głowa zaś należała do skulonego w pół kożuszku na rozworze dziada, który się w zieleń świerkową tak wszył, że go mało ci widać było, i tylko włosy jego długie, prawie białe, lekkim poruszane wiatrem, srebrzyły się zdala w porannem słonku, niby skrzydła gołębie nad trumną bijące. Dostawszy się na gościniec z wyrębu, wóz potoczył się wolniej, a kiedym się złączyła z gromadką pieśń na ostatniej spadzistości przerwana, zabrzmiała znowu prosta i surowa:

..Ciężko ci jest na świat iść, ciężko i od- [chodzić,
Miałby człowiek wolę chcieć, chciałby [się nie rodzić.
Chciałby minąć wojnę tę, co się żywot [mieni,
Chciałby sobie cicho spać u matuchny [ziemi.
Pątowałem [1]) po drogach, pątowałem w [smutku,
Wiela było starości [2]), a nie wiela smutku.
Teraz idę w wieczny mir, na ciche pokoje,
Teraz mi się naczną już miłe wczasy moje.

Nuta rwała się trochę, bo ludzie byli zmęczeni; dziad tylko, podniósłszy na modre, świetliste powietrze czerwone oczy swoje, szeroko patrzał w niebo i śpiewał donośnie, też rozpoczął nową strofę suchym, cmentarnym głosem:

...Naciągałem się pługa, naciągałem bro- [ny,
Był ten zagon ciężkiemi potami zroszony;
Terazżo mi nie trza już orać, ani siewać,
Teraz mi się wiecznego spocznienia na- [dziewać [3]).
Miałem ja tu frasunki, miałem ja ciężko- [ści,
Nie było mi uciechy, nie było sytości.
Teraz idę do ziemi, do matuchny mojej,
Już się moja duszyczka niczego nie boi.

Wóz toczył się zwolna, a w miarę, jak się toczył, ustawało po drobnych splachetkach ornej ziemi pokrzykiwanie na woły ciągnące pługi, mężczyźni odkrywali głowy, kobiety prostowały grzbiety zgięte nad rozbijaną motykami darnią i stały przez chwilę z ręką nastawioną u czoła od słońca bijącego teraz w same oczy.

Dziad zaczynał nową strofę:

...Straszyły mnie powodzie, straszyły [mnie mory,
Zaglądały choroście do mojej komory.
Teraz będę cicho spać od zorzy do zorzy,
Teraz się już serce me niczem nie utrwo- [ży.
Uganiałem ja grosza, uganiałem pola,
Teraz mnie już odeszła od dobytku wola.
Teraz mi już wszystko dość i za wiele na- [wet,
Świat nic stoi mi za grosz, ni za jeden la- [ment.

Nie pamiętam, żebym kiedy oddychała poczuciem takiej szczerej, takiej zupełnej swobody wypowiedzenia głośno własnych moich uczuć, jak przy śpiewaniu pieśni tej, której słowa chwytałam, idąc za tą chłopską trumną; nie pamiętam, żebym kiedy z taką zupełną jasnością czuła wspólność nędzy życia we wszystkich jego stanach i na wszystkich szczeblach. Jakaś wielka prawda, a zarazem wielka rezygnacja wstępowała we mnie z dziwną prostotą i siłą. Było to oświetlenie życia z takiej jego strony, z jakiej aż dotąd cień na nie stale padał od własnej istoty mojej, niespokojnej, nieukojonej, czczych pożądań pełnej.

Szeroka, roztrącona pieśnią cisza ulatywała przed nami, jakiś ptak spłoszony. Cały ten krąg powietrzny, wiosennym błękitem nabrany, od surowej zroszonej, świeżo pługiem odwróconej ziemi, aż po zenit słoneczny, wypełniony był głosem człowieka.

Była to antyteza Taboru, szczytów Synai i gorejącego krzaka Mojżesza. Przykazy i zakazy, wydały już owoce swoje, albo zjałowiały. Przebrzmiał ich głos gromowy, regulujący sprężyny życia, często aż do ich złamania. Teraz była cisza. Teraz człowiek miał coś do powiedzenia Bogu i niebiosom. Nie mówił wiele. Nie skarżył się, nie jęczał, nie błagał nawet o litość i miłosierdzie. Zmęczony był. Drogę swoją przeszedł, bój przebojował, chciał spocząć.

Życie wspominał bez żalu, bez goryczy, spokojnie, znać, że brzemię to niósł pełnią sił swoich człowieczych, raz źle, raz dobrze, — ale teraz z jakimś pośpiechem, z jakiemś utęsknieniem do ziemi wraca, i za to, że *był,* jednej tylko rzeczy żąda: — *nie być.*

Tymczasem śpiew rósł, olbrzymiał, bo idący do miasteczka ludzie, równali się z naszą gromadką i śpiewali razem. Szczególniej przejmującymi były głosy pacholęce chłopiąt i nieletnich dziewczątek. Wiele wyrazów w ich ustach wyglądało, jak zrzeczenia się życia na samym jego progu. W ustach ludzi dojrzałych robiła pieśń ta wrażenie wielkiej powszechnej spowiedzi.

...Nagrzeszyłem ja tu dość w cielesnej [krewkości,
Dusza we mnie gorzała od wielkiej ra- [dości [1]).
Teraz idę w wieczny mir, do Pana Je- [zusa,
Teraz mnie już nie pojma nijaka po- [kusa.
Miałem ja tu rodzice, miałem żonę, [dziatki,
Teraz idę w ciemny grób, jak do ojca, [matki.
Teraz *vale* dziateczkom i krewieństwu [dawam,
Miłem sercem żegnam was, a sam się ostawam..

Wóz się trząsł na wybojach świeżo zasypanych gruzem, a z wozem trząsł się głos skurczonego na wozie dziada, trzęsła się głowa jego siwa, trzęsło się i to „*vale*“, jakby ostatniem echem pożegnania drżące.

Co mnie dziwiło, to, że nie dosłyszałam w pogrzebowej gromadce ni jednego kobiecego szlochu.

— Nie miał to nieboszczyk rodziny? — spytałam z cicha, idącej obok mnie kobiety.

— A *hań* matka! — odrzekła, wskazując głową na wóz, przy którym półdrabków się trzymając, chudą, zczerniałą ręką, szła sporym krokiem, przygarbiona, okryta lnianą płachtą baba.

Natychmiast zaczęłam głos jej wyróżniać wśród innych. Cienki był, przenikliwie dźwięczący dusznością jakąś, czy zmęczeniem rwany. Dotrzymywał jednak innym, a szczególnej żałości zgoła znać w nim nie było.

..Nie starajcie się światła, nie starajcie [dzwonów,
Nie trzeba mi parady, nie trzeba po- [kłonów,
Bom ci proch a glina jest, do ziemi [się wracam,
A w co byłem z naczątku [2]), znowu [się obracam.

---

[1]) Pielgrzymowałem.
[2]) Starania.
[3]) Spodziewać.

---

[1]) Żądzy.
[2]) Z początku.

— A na wozie *hań*... widzą? To nieboszczyka przeddziad... *Niegwałtem* już mocny w nogach, to go wiozą... — dorzuciła kobieta, korzystając z ciszy, jaka po każdej prześpiewanej strofie nastawała, a wśród której tylko tupot nóg po gościńcu i toczenie się wozu słychać było.

W tej chwili dziad podniósł głowę i silnym, raźnym odezwał się głosem:

Winszowana dobra śmierć i letkie skonanie,
Winszowany cichy grób, co mi się dostanie,
Teraz-że się powróćcie, kędy wasza droga,
A ja będę cicho spał, na łonie u Boga...

Prześpiewał, zgarbił się, skłonił głowę i po ramiona zatonął w świerkowej zieleni. Idącej przy wozie matce głos złamał się nieco w tej ostatniej strofie. Wytrwała jednak, i trzymając się półdrabka, szła żwawo obok trzęsącej się synowskiej trumny.

Śpiew ucichał zwolna.

Jak urzeczona szłam z jego echem.

Przykuwała mnie piękność prastarych form pieśni, przykuwała mnie mądrość jej i moc. Duch, który ją wysnuł z siebie, musiał być duchem prawdziwego filozofa, albo raczej prawdziwa filozofja życia sama sobie znalazła tu wyraz i wcielenie.

Nicość życia, nicość trudów i zabiegów jego, siewy, które nie wschodzą i nie zakwitają, kwiaty, które nie dają owoców, owoce, które trują tych, co je hodowali, znikomość wszystkich nadziei, oraz wszystkich zwątpień, wszystkich radości i wszystkich boleści, cały ten świat, który „nie stoi za grosz, ni za jeden lament“, jakie to szczere, a jakie prawdziwe!

Grzech, wina, postawione na zewnątrz człowieka, grzech, w który wepchnięty jesteś, jak żołnierz w wir bojowiska, wina, po której idzie łaknienie „wiecznego miru“ łaknienie wypocznienia od samego siebie, od własnej słabości; — jaka w tem prawda, a jaka głębia smutku!..

Trumna dygotała na wozie coraz silniej; dziad oburącz chwycił się półdrabków; weszliśmy na kamienistą groblę.

Chłód powiał od mokrych łąk i stawów. Jakieś niewidzialne usta rozwiewały mi włosy na czole, a szeroka cisza pełna była ich tajemniczego szeptu.

...Przygodne tu wszystko i jedno chwilowe, a przecież konieczne i nieuniknione. Koniecznym jest ból, konieczną jest miłość, koniecznem łzy i uśmiechy. Konieczną także jest tego wszystkiego nicość.

...Miałem tu rodzice, miałem żonę, dziatki. Tu... w krainie przemian, zwiędnień i przekwitów serca. Miałem. Było to może snem szczęścia, może snem cierpień; ale teraz zbudziła mnie ze snu tego śmierć. Teraz już zimną pierś mam i nie czuję ani ran z ukochanej ręki, ani jej pieszczoty. Teraz mi dobrze, spokojnie. Jak spokojnie! Nie drżę z rozkoszy, lecz nie drżę i z bólu. Cichy jestem. Jestem, czem byłem — nicością. Do grobu idę, idę do ziemi, rodzicielki prochu i człowieka. Do ziemi, która była matką matki mojej, i matką ojca mego, i do której pójdą syny moje i dzieci synów moich. Rozwiązały się pęta moje i te, co łańcuchem mi były i te, które były róż wieńcem. Wolno mi już nie kochać, nie czuć trwogi, gniewu, pogardy, zazdrości. Wolno mi nie być niewolnikiem miłości, ani nienawiści; wolno mi nie dręczyć siebie i innych.

...Miłem sercem żegnam was... sercem uleczonem — z życia. Ognisko wzruszeń wygaszone, źródło porywów wyschłe, rozlatane jaskółki myśli moich wróciły do gniazda swego, do wystygłego mózgu mej czaszki.

Opadły ramiona moje wyciągnięte do uścisków bratnich, rozprostowały się dłonie, które zaciskałem około tego, co było tą, jak ja — nicością; stopy moje wypoczywają z dróg pilnych, o których nie wiedziałem, że do grobu wiodą.

...Bezbronny jestem, nie łaknący ani sądu, ani pomsty, ani sprawiedliwości. Pomiędzy niebem a ziemią rozwiany jestem, jako tchnienie wiatru i mniej jeszcze. Bo i wiatru tchnienie zakołysze stepem, gdy nań uderzy ze wschodu lub zachodu, ale dech życia mego nie poruszył ani jednej trawki, a większa jest nicość moja, niż ślad prochu, który po nim zostaje. Gdy słońce jutrzejsze szukać mnie będzie — nie znajdzie, a księżyc nie obaczy, iż byłem a już nie jestem. Starta jest istność moja i wymieciona droga po mnie, aż do źdźbła trumiennej słomy. Byłem, a jakbym nie był.

...Troskałem się „około wiela“, aleć jednego tylko było mi potrzeba — grobu. Ten ci jest dom wieczny i podścielisko pokoleń, które przeminęły i które przyjść mają.

...Acz lepszem byłoby, iżby nie przychodziły, bo to, „co się żywot mieni, męka i wojna jest“.

...Ale przyjdą i przeminą. O śmierci, ty jesteś życiem świata.

...Ale i śmierć zaś rozwiązaną będzie, a gdy jej usta nie znajdą w prochu ani jednej iskry do zdmuchnięcia — wtedy nastanie mir i wieczna cisza...

Nagle stuknęło coś. To koła wozu zaczepiły o cmentarne wrota.

Głupi i mądrzy.

Znacie głupiego Antka? Nieszczęśliwy ten niemowa — przedmiot żartów i naigrawań uliczników—przy całem swem upośledzeniu fizycznem i duchowem, zadziwia mnie jednak swoją pamięcią, którą nazwałbym pamięcią— serca. Tego, od którego raz doznał krzywdy lub zawodu, pamięta on doskonale, ucieka od niego z daleka, krzycząc przeraźliwie z przestrachu. Za to każdego, kto mu raz tylko da bułkę, kawał chleba, jabłko, lub jaką część odzieży — zapamiętywa odrazu i na zawsze: przy spotkaniach następnych uśmiecha się doń przyjaźnie i mruczy radośnie, jak pieszczone kocię...

Zdarzają się ludzie *rozumni*, którzy w niektórych razach postępują wręcz przeciwnie: doznaną przysługę, życzliwość — odpłacają brutalnie szyderstwem, napaścią, kamieniem...

O, głupi Antku! udziel im też nieco owej pamięci — serca!

K. Hoffman.

FRAGMENT.

Niedawno pełni wiary, męztwa i zapału,
Z sercem w złote iluzji upowitem kwiaty,
Szliśmy odważnym krokiem w tajemnicze światy,
Gdzie jak słońce — blask cudny jaśniał ideału.

Wpatrzeni w cel promienny, bez skargi, bez jęku,
Młodzieńczą piersią gromów spotykali ciosy,
I sztandar myśli nowych w silnem niosąc ręku,
Szydzili z burz i wichrów, co chmurzą niebiosy.

Gdzie jęk wstrząsa piersiami lub łza o-ko mroczy,
Tam szliśmy krzepić serce i zabliźniać ranę,
Stawiając przed niedoli spłakanemi oczy,
Upragnionego szczęścia, Chanaan świetlanę.

I jedna myśl, bywało, zapał w sercu budzi,
I do czynu młodzieńcze porywała dłonie:
Naprzód! gdzie złota prawda, na morzu światła płonie!
Naprzód! w szranki śmiertelne za świat i za ludzi.

Tam w mgle tajnej przyszłości błyska słońce nowe,
I fala odrodzenia w nasze wieki płynie...
Naprzód! niech pierwsze blaski naszą złocą głowę,
I pod falą dni naszych pleśń przeszłości ginie!...

* * *

I biły wichry gniewne, złorzeczył świat stary,
Szyderstwami na trudną, błogosławił drogę,
Lub przeklinał, wołając, że szaleńców mary,
Ślimaczym niosą tłumom, klęski i pożogę!

Doświadczeniem, porywom urągał zapałów,
I myśl świat nurtującą pragnął skuć w obroże;
Drwiąc z haseł zapaleńców, szydząc z ideałów,
Chciał rwący zamknąć strumień w zamulone łoże!

My szli dalej nad głową sztandar niosąc hardo,
W promienny cel żywota utkwiwszy źrenice!...
W twarz rzucali zuchwałym wrogom rękawice,
A szydercom lub karłom w oczy pluli wzgardą!

* * *

Lata szybko płynęły malały szeregi,
Piórko spadło za piórkiem ze skrzydeł olbrzyma,
Jak bezmiar niеobjęte zwęziły się biegi—
I coraz mniej już dłoni złoty sztandar trzyma.

Jako liście jesienne kiedy wicher wionie,
Z serc spadały iluzje, czoła się schyliły...
W walce z troskami zycia, gdy osłabły dłonie,
Do walk prometejowych nie stało im siły.

I patrzeliśmy smutni jak lot nam sokoli
Co chwila konieczności hamowały wodze...
Jak złamany codzienną troską szarej doli,
Jeden szermierz za drugim ustawał po drodze.

Jak tym, co walczą jeszcze, głód wyssał rumieńce,
Niedola skrzydła łamie i kark sztywny zgina,
Jak unoszące sztandar omdlewają ręce —
I w sercu gorzkich zwątpień lęgnie się gadzina;

A opasawszy serce, gdy zapał wystudzi,
W mózgi się wkradła młode i zatruła jadem,
Że szydzą z myśli własnych, lekceważą ludzi
I z czczonych bohaterów strącają dyjadem.

Ona szyderczym śmiechem nasze plamiąc wargi.
Szamoczącym się skrzydłom każe przestać lotu,
Ze szczytów marzeń złotych zejść na dół bez skargi
I dźwigać taczkę szarej doli, trosk i potu...

* * *

Dziś w pół drogi do nieba strąceni na ziemię
W bezbarwnej powszedniości zakuci w łańcuchy,
Karlejemy — bezsilne prometeja plemię!
Wykolejone z borów przeznaczenia duchy!

Przed nami za tem słońcem, co z daleka świeci,
Z odwagą i zapałem spieszy szereg nowy,
Ufny, że zbliży światu świt nowych stuleci,
Mrok rozjaśni i skruszy przesądów okowy.

Z rąk nam sztandar wyrywa i wznosi do góry—
Szalony zapaleniec niewolnik chimery,
Jak my niegdyś orlemi wylatując pióry,
Drwi z filozofji życia, złota i karjery!

Pełen męztwa i wiary z ciasnych szydzi marzeń,
Nadziejami w nadziemskie ulatuje szlaki,
I na wplątanych w błędne kółko szarych zdarzeń,
Spoglądając z wysoka, nazywa—ślimaki!“

Zerwie jarzmo duch młody, zapał błyśnie w oku,
Zapomnianego hasła zanęcą mamidła,
I do słońca, do złotej jutrzni z za obłoku
Odrodzonych uniosą—ikarowe skrzydła.

Krótką chwilę nadzieja gorzkie serce mami...
Bezsilne zwisa skrzydło, krzepnie zapał w łonie,
A widmo obowiązku w cierniowej koronie
Przed zapalonem okiem mignie łańcuchami.

I na dźwięk ich złowieszczy skroń się dumna chyli,
Wraca jarzmo robocze, rozpierzcha ułuda,
I po przelotnej marzeń i uniesień chwili
Na niwie szarej doli zapanuje — nuda!

Tak bez końca: dzień za dniem, długi rok za rokiem...
Nudna płynie wędrówka wśród jałowych zdarzeń,
I leniwym filister posuwa się krokiem
Po szarym bruku miejskim — bez marzeń i wrażeń...

* * *

A gdy wzniosła, zapalna, młoda duma zgaśnie,
Do ust śliny nie ściągną wrzącej krwi porywy,
Gdy spokorniałe serce obelgą zadraśnie
Spanoszona miernota — zwierzchnik nieuczciwy.

Na zniewagę — jęk tylko z piersi wyjdzie głuchy!
A gdy w popiołach dumy obudzi się wrzenie,
Obowiązek w złowieszcze zadzwoni łańcuchy
I zranionej godności nakaże milczenie!

Nadmie wargi miernota—tryumfu oznaka
Na ofiarę, co losem zakuta w obroże...
Bohaterstwo! słabego rozdeptać robaka,
Co przed chamskim obcasem bronić się nie może!

W twardej walce codziennej stępiała wrażliwość,
Egoizm gorzkie serce do reszty zwyrodni,
Już nie oburza podłość i niesprawiedliwość
I nie wstrząsa się dusza przed widokiem zbrodni!

Resztki czucia litością zapłoną na chwilę
I żal lub wzgarda serce przelotnie ożywi,
Gdy wiara w tryumf dobra spoczęła w mogile,
Nic nie gniewa, nie wstrząsa — i nic nie zadziwi.

Niech podłość słabe serca na strzępy rozdziera
I kainowe czoła stroją się w wawrzyny,
W nierównej słabnie walce męztwo bohatera,
Cnota świeci łachmanem, tryumfują winy.

Samolubne do walki już nie stanie serce,
Porywy poświęcenia refleksja ochłodzi.
Machnie ręką filister: „Łotry i wydzierce
Tryumf zbrodni—śmierć cnoty... Co mnie to obchodzi?“

O! pół cierpień i nudy—troski i rozpaczy
Z karku zrzóci zgiętego wędrownik zbolały,
Gdy na zamglonem niebie w kłębach chmur zobaczy
Wybranej gwiazdy uczuć promyczek nieśmiały.

Gdy na wystygłe piersi skroń się luba skłoni,
I szept tkliwej pociechy do serca doleci,
Strudzona spocznie ręka w ukochanej dłoni
I miłość w dwojga ocząt zwierciadle zaświeci.

Wówczas w ciszy domowej — na sławy mogile
Ciche szczęście w przelotnem znajdzie upojeniu
I zawiedzione serce odżyje na chwilę
Po stracie wszystkich złudzeń—w ostatniem złudzeniu!...

Artur Gliszczyński.

Z dziedziny wychowawczej.

W mgnieniu oka przesunął się przed nami ten rok bieżący. Prawdziwie był on „bieżący“, a może pędzący, cwałujący nawet! Z niepowstrzymaną szybkością przebiegł, przepędził, przecwałował, zostawiając w myślach naszych i wspomnieniach różnobarwną mozajkę różnorodnych wydarzeń, złych i dobrych, posępnych i wesołych, jasnych i ponurych.

Nieurodzaj, głód, prawie wzrastająca z dniem każdym drożyzna, brak zarobków, jak miecz Damoklesa, ciążące nad całym światem krwawe widmo wojny, mnożące się choroby i wzmagająca się śmiertelność, rosnące samobójstwa, bankructwa prawdziwe i udane, wydziedziczanie z ziemi i krachy rolne, kołaczące się jeszcze echa bismarkowskiej pobudki „ausrotten“ — oto obrazy, które w ubiegającym roku przesunęły się przed duszą myślącej jednostki.

Na polu wydawnictw wychowawczej treści znajdzie się do zaznaczenia kilka dodatnich i pocieszających faktów. „Przegląd Pedagogiczny,“ jedyne u nas pismo, poświęcone wyłącznie sprawom wychowania, a które, jako wydawnictwo perjodyczne, odzwierciadlać musi postęp sprawy wychowania w społeczeństwie naszem, pismo to, szczerze należy mu to przyznać — z dniem każdym staje się coraz bardziej żywotnem, coraz bardziej zajmującem, coraz skrzętniej łatającem te luki i braki, jakie tkwią i przyświecają w wychowaniu u nas. Jeśli nadal poparte przez ogół pismo to, tak pomyślnie rozwijać się będzie, to z góry ocenić można te wielkie korzyści, jakie ogół odniesie w dziedzinie publicznego i domowego wychowania. I książek kilka poważnych w tym zakresie wyszło w ubiegłym roku.

„Głowa“ Mantegazzy, jako dalszy ciąg wydanego w roku zeszłym prześlicznego arcydzieła Amicis'a „Pamiętniki Chłopca“, „Dzieci źle wychowane“ Nicolay'ego, gdzie w anekdotycznej formie wytknięte są zbyt często niestety powtarzające się w wychowaniu domowem błędy, popełniane bezmyślnie przez rodziców, lub wychowawców, często w najlepszej nawet wierze. — „Praktyczny przewodnik wychowania“, Wernica, — „Psychologja dziecka“, Peretz'a, — pod takim samym tytułem oryginalne studjum dr. L. Wolberga, Blacki'ego dzieło „O wychowaniu samego siebie“, Śpiewnik dla dzieci“, M. Konopnickiej, „Encyklopedja dla dzieci“, a wreszcie co najbardziej pocieszające, 4-e wydanie niespożytej wartości dzieło H. Spencera „O wychowaniu umysłowem, moralnem i fizycznem.“ i t. d. Słowem, ludzie myślący, są tak zainteresowani sprawą wychowania, że grosz poświęcają na zbogacenie swojego i swych dzieci umysłu.

W zakresie elementarnego wychowania, też coniebądź posunęliśmy się naprzód. Wydano sporo podręczników do metodycznego nauczania początków, których brak dotkliwie dawał się odczuwać nauczającym; wzrosły zapotrzebowania na t. zw. bony — polki, wykwalifikowane do obcowania z małemi dziećmi, co stopniowo uwalnia społeczeństwo od chorobliwej i bezmyślnej manji sprowadzania podejrzanej wartości i użyteczności bon cudzoziemek; zamiast, kilku powstało bardzo wiele t. zw. „zakładów froeblowskich pożytecznych zajęć“, a chociaż one, zdaniem naszem, niezupełnie odpowiadają przeznaczeniu, jednak są bądźcobądź krokiem naprzód, a z czasem w umiejętnych i sumiennych rękach stać się mogą tem, czem być powinny.

Zaznaczyć dodatnio także należy coraz bardziej wzrastające w społeczeństwie naszem zamiłowanie do nauk przyrodniczych. Szczególnie daje się to spostrzedz wśród kobiet, które zrozumiały co dla nich stanowi niezbędną potrzebę umysłową dla odpowiedniego wychowania dzieci. To też np. w Warszawie, całe zastępy młodych kobiet, od upoważnionych przez władze nauczycieli, czerpią tę konieczną dla siebie wiedzę, a wydawnictwa przyrodnicze wciąż się ożywiają i przynoszą coraz to pożyteczniejsze dzieła, nieraz opatrzone nawet imieniem autorki — kobiety.

Najważniejszy szkopuł, „ekstemporalja“ filologiczne zostały zniesione, coś przebąkują ciągle o naukach przyrodniczych w gimnazjach, o fachowem średniem wykształceniu, o szkołach profesjonalnych, zasiadają komisje, radzą i układają nowe programy i coś niby nowego obmyślają, a nowy okólnik kuratora okręgu petersburskiego, wzywający rodziców do udziału w tych naradach, podnoszący szkoły prywatne do godności przewodniczek i probierzy potrzeb ogółu, do wysokości wzoru, do naśladowania dla szkół rządowych, stanowi bardzo pocieszający i dodatni objaw a dosyć, jak w czasach ostatnich, wyjątkowy?

Zaniedbane dotąd wychowanie fizyczne młodzieży, zaczyna doznawać opieki ze strony zwierzchności szkolnej, a to dobrze, że na stronę cielesną zwrócono uwagę, a może z czasem i w tym względzie szkoła otrząśnie się z mniej pożądanych i mniej pożytecznych naleciałości.

Obowiązki wychowywania tak dobrze spadają na ojca, jak i na matkę—a jeśli da się jakkolwiek z grubsza podzielić rolą obojga rodziców, to można by powiedzieć, że ojca udziałem przeważnie jest kształcenie charakteru dzieci, matki zaś— kształcenie uczuć; w pierwszych zaś latach wychowania na dolę matki, wypada jeszcze kierowanie—kształcenie umysłu dziecka. Że ojcowie zbyt mało zajmują się wychowaniem dzieci, że praca poza domem często bardzo ciężka i wyczerpująca około zabezpieczenia bytu rodzinie, pochłania cały czas i siły mężczyzny — to prawda, jak prawdą jest również z drugiej strony, że i wint, cukiernia, handelki lub poza domowe koczownictwo, zbyt często stają się szczęśliwszymi rywalami obowiązków wychowawczych w rodzinie. A ztąd wielkie ponosi straty pokolenie młode: bo męzkiego hartu, woli, energji, dzielności i pewności i takiej męzkiej jakieś jędrności umysłowej nie wyrobią w dzieciach inne, jak tylko ojcowskie wpływy i tylko jego rozumny i poważny udział w wychowaniu. Tymbardziej dotycze to wychowania chłopców.

Kwestję zaniedbywania się ojców w sprawie wychowania dzieci, bardzo właściwie i wyczerpująco podniósł „Przegląd Pedagogiczny“ w N-rze 11 z r. z., w artykule pod tytułem „Miejcie czas!“ Tam zwraca się uwagę ojców rodzin, że mają czas na wszystko, tylko nie na wychowanie dzieci. Do tego artykułu odsyłamy ciekawych ojców rodzin, a znajdą w nim wskazówki nietylko do ułożenia programu użytecznego przepędzania długich i „nudnych“(!?!), jesiennych i zimowych wieczorów w kółku rodzinnem, ale i wskazówki do należytego zrozumienia wychowawczych swych obowiązków.

Ale jeśli mężczyzna, wyłamując się z pod tych obowiązków, przynosi wielkie straty sprawie wychowania, to zaniedbanie ich przez kobietę — matkę, tę nadewszystko i przedewszystkiem wychowawczynię — sprowadza nie do obliczenia straty, niczem nie dające się usprawiedliwić i niczem nie dające się powetować.

A jednak po raz drugi, dziesiąty i setny zapytujemy, czy te nasze matki przystępując do spełnienia tych wielkich i trudnych zadań wychowawczych, rozporządzają odpowiednim zasobem umiejętności w tym względzie, czy biorą się do tej ważnej sprawy z należytem przygotowaniem lub z należytem pojęciem i zrozumieniem jej doniosłości?

Odpowiemy na to pytanie jednem, jedynem przeczeniem, a to „nie“, powtarzać będziemy tem śmielej, tem pewniej, im spostrzegać będziemy nowsze i głębsze przyznanie się do tych braków w głębi serca i duszy samych kobiet.

Niech w tej chwili matki, które potrafią pomyśleć poważniej, niech odpowiedzą same sobie szczerze przed własnem swojem sumieniem, ile to razy w życiu zabolały ich macierzyńskie serca, ile razy załamały i opuściły ręce wobec własnej bezsilności i bezwładności, gdy trzeba było tak lub inaczej z wychowaniem postąpić?... Niech powiedzą, czy ta droga ich macierzyńskich obowiązków, czy to nie jeden szereg pokrzyżowanych, błędnych, mylnych i pokrzywionych ścieżek, którędy przeszły poomacku wśród mroku niepewności, zwątpień i własnej ciemnoty?!...

Niech powiedzą te matki, czy w pierwszej chwili, gdy poczuły w łonie swem święte przeznaczenie macierzyństwa, czy dostatecznie były przygotowane do dalszego podjęcia tych najdonioślejszych obowiązków, czy z chwilą narodzenia się dziecięcia, wiedziały, co i jak i dla czego mają czynić, czy im kto kiedy w życiu to powiedział, czy same kiedy nad tem zastanowiły się i nad tem pomyślały? Nie, stanowczo nie i nigdy! Bezmyślnie rozanielone powierzchownie i osłonięte eterycznym obłokiem różanej nieświadomości, snuły w latach panieńskich o życiu rodzinnem, o całem szczęściu przyszłem marzenia o wszystkiem, byle nie o prawdziwych, a nieuniknionych i niedalekich obowiązkach macierzyństwa.

Drogę tych obowiązków pozostawiało się t. zw. wrodzonemu instynktowi!...

I przyszły te obowiązki, a to, co nazywano instynktem, jakoś nienadchodziło i trzeba było, chcąc nie chcąc, na pierwszem dziecięciu robić wychowawcze eksperymenty, na niem się dopiero obowiązków uczyć!...

A cobyś szanowna czytelniczko powiedziała, gdyby w czasie ciężkiej twej choroby, u łóżka twego stanął lekarz, który w klinice nie był nigdy, który nic o budowie organizmu nie wie i nie słyszał: jakie lekarstwa istnieją, jakie ich działanie i jaki sposób użycia, który tę całą wiedzę lekarską pozostawiając „wrodzonemu instynktowi“, chciał u łóżka chorej robić pierwsze doświadczenia i z nich się uczyć dopiero?! — Co-by społeczeństwo powiedziało na to i jaki byłby jego rozwój i postęp, gdyby takich tylko lekarzy miało, gdyby miało takich prawników, którzy po raz pierwszy biorą do ręki kodeksy, gdyby miało inżenierów, techników, leśników, agronomów, zaczynających naukę wtedy, gdy potrzeba już czynu, gdy już należy wystąpić z działalnością umiejętną w życiu? A czyż sprawa wychowania całych pokoleń jest mniejszej wagi, aniżeli leczenie chorób, udogodnienie w komunikacjach, prowadzenie fabryk, hodowanie lasów, lub prowadzenie gospodarstw rolnych? Sądzę przeciwnie, że ta pierwsza jest bardziej podstawową, więcej zasadniczą, a więc ważniejszą, bo przez odpowiednie wychowanie dziecka staje się ono w całem znaczeniu człowiekiem, który dopiero w następstwie obierze sobie drogę specjalnej dla siebie pracy.

Wśród kobiet—nauczycielek, gorzej się jeszcze dzieje. Która z kobiet nie może, lub nie chce igłą, lub na innej drodze nożyczkami zarobić, ta, bez najmniejszego pojęcia o rzeczy, idzie na drogę nauczycielską i zaprzęga się do tych ciężkich robót na całe życie, marnując to życie i sobie i swym wychowańcom!

Ale jeśli dola i niedola nauczycielki wypadnie w koniecznem udziale niektórym tylko kobietom, to obowiązki matki — wychowawczyni chyba spotkają niemal każdą kobietę?!

A czy do tych właśnie obowiązków kobiety się sposobią? Czy w społeczeństwach, nawet nieskończenie wyżej od nas stojących, czy są naukowe instytucje, któreby odpowiednim kobietom dawały wiedzę, tę, tak niezbędną wiedzę, która bezwarunkowo i niеomylnie znaleśćby musiała zastosowanie w ich życiu rodzinnem, tę wiedzę, która jest tak rozległą, tak trudną, tak obszernych wymaga programów, tę wiedzę, na podstawach której kształciły - by się młode pokolenia — ta cała przyszłość społeczeństwa! A czy taki kierunek kształcenia kobiet jest konieczny, czy dzisiejsze ich wykształcenie jest zadawalające? Niech te kobiety matki, które zdolne są w sobie odczuć i uczcić te braki swojego wychowania, niech przed sąd sumienia własnego powołają wszystkich tych, co ich do życia niby sposobili i niech im rzucą te pytania?

Z jaką twarzą staną dziś przed temi młodemi matkami ich własne matki, ich samych niedawne wychowawczynie, ten cały zastęp nauczycieli i nauczycielek, te przełożone, ci mistrze i mistrzynie pięknego i eleganckiego blichtru, — ci wszyscy co zabijali przez całą prześliczną wiosnę życia waszego mózg, serce, charakter: poprawną francuzką prononsjacją, klepaniem na fortepianie, a w najlepszym razie, co bawili cackami literatury bodaj indyjskiej, hiszpańskiej, a no i przedewszystkiem francuzkiej, lub upajali młode mózgi kadzidłem szumno-brzmiących psychologij, socjologij, logik i t. p., świecideł pensjonarskiego przedsiębiorstwa? — Co, wam, młode matki z tej całej przepełnionej szyfonierki waszego t. zw. „wyższego wykształcenia“ się przyda, kiedy nie umiecie porządnie przewinąć dziecka pierwszego, nie wiecie, jakie dawać mu pokarmy, jak hartować ciało i duszę, jak kierować charakterem, zajęciami, zabawami dziecka, jak, kiedy, czego je zacząć uczyć. Co wam przyszło z tych wszystkich przemądrzałych „logik“, okupionych zwężeniem się waszej klatki piersiowej, skrzywieniem kręgosłupa, bladnicą i innemi przypadłościami, kiedy dziś nie umiecie dać rozsądnej odpowiedzi na tysięczne zapytania dziecka? A te tysiączne, miljonowe zapytania nie dotyczą ani „Mahabharaty“, ani dynastji Burbonów, ani Dumasa, ani nadsekwańskiej wokabuły, lecz wprost dotyczą najbliższego otoczenia, ze świata najbliżej obchodzącego dziecko, dotyczą własnego kraju lub wielkiej i pociągającej żywy umysł przyrody, o czem albo słabe bardzo, albo żadnego pojęcia nie macie!

Święcono niedawno stuletnią rocznicę powstania kwestji emancypacji kobiet. W sprawie tej tyle skruszono kopji, tyle walk stoczono, tyle dyskutowano! Najrdzenniejszą w tem całem chaosie była zawsze kwestja prawa zdobywania wiedzy przez kobiety, kwestja programu ich kształcenia się. Że wszystkie podwoje przytułków wiedzy powinny być otwarte dla wszystkich tam cisnących się, tego chyba najprostsza sprawiedliwość wymaga. Jeśli kobiety chcą stanąć do życiowej walki, niech stają; — a my nie mamy prawa wytrącać im tak potężnego oręża, jakim jest wiedza, bo na tem nie tylko słuszność traci, ale i społeczeństwo. Niech wiedzą i zasługami zdobywają sobie stanowisko lekarzy, prawników, aptekarzy, uczonych i t. p. Ale z drugiej strony te kobiety, co pragną stworzyć życie rodzinne, niech w nie wchodzą z odpowiedniem przygotowaniem, niech idą z zasobami specjalnej wiedzy, uzdolniającej je do świadomego i umiejętnego podjęcia doniosłych obowiązków rodzinnych.

Lekarzy, prawników, uczonych społeczeństwo mnóstwo posiada; matek — wychowawczyń, w całem doniosłem tego słowa znaczeniu, brak mu!

Jeśli w słowach powyższych znajdują się ziarna prawdy — to niech one padną na wdzięczną i bujną rolę serc młodocianych, dusz nieskażonych, niezepsutych mózgów i

niech wzrosną w pożyteczne dla kraju i społeczeństwa owoce.

To są nasze najserdeczniejsze noworocznie życzenia!

W. Grabiński.

Z myśli panteisty.

Boicie się śmierci? Was straszy twarz [blada,
Dłoń martwa i zimna, zawarte powieki?
Was straszy trup sztywny, co nie od- [powiada
Na wasze pytania, co zamilkł na wieki?

Lecz śmierć czyż to spokój? Z ostatniem [westchnieniem,
Czyż wszystko skończone i czyż tam w [mogile
Nas czeka spoczynek, co naszem marzeniem?
Czyż w grobie—Nirwany nastąpią nam chwile?

Wszak wszechświat jest ruchem, w nim [niema Nirwany,
Świat ruchem odwiecznym materji i [siły,
To ruch nieskończony, to ruch nie- [przerwany
I jest on w grobie—jest życie z mogiły.

Choć w proch się twe ciało rozsypie [niedługo,
To nowe powstanie atomów skupienie,
I kwieciem ty będziesz, lub drzewem, [lub strugą,
Co wody swe toczy przez skały ka- [mienne.

Lub cząstką ty będziesz przeróżnych [znów ludzi,
I będziesz znów w życiu trosk, szczę- [ścia zaznawać,
Znów miłość ludzkości do czynu cię [zbudzi,
I walczyć znów będziesz i życiem na- [pawać...
Tak, wszechświat jest ruchem bez koń- [ca, bez wątku,
Nirwana — to mrzonka, to raj wyma- [rzony...
Nam spocząć nie wolno, w wszechświa- [ta porządku
Nie było spokoju, a ruch nieskończony...

Sławomir.

POSAG
z zapisu ś. p. hr. Lanckorońskiego.

Rada gubernjalna radomska publicznej Dobroczynności, podaje niniejszem do wiadomości, że z zapisu ś. p. hr. Perygryna Lanckorońskiego, w majątku Rożki, w sandomierskim powiecie położonego, wydane zostaną rs. 1500, losem wyciągnąć się mające, przez pannę wychodzącą za mąż, ze stanu szlacheckiego, chociaż nie wylegitymowanego, w podupadłym i zupełnym stanie ubóstwa znajdującą się, zrodzoną w gubernji radomskiej, a dopiero w braku zupełnym, ubiegających się panien z tejże gubernji, z innych będą mogły być przypuszczane.

Osoby życzące przyjąć udział w losowaniu, mają przedstawić Radzie publicznej Dobroczynności, powiatu sandomierskiego do 1-ego kwietnia 1892 roku następujące dowody:

a) Metrykę urodzenia narzeczonej;

b) Świadectwo miejscowej Władzy policyjnej o stanie podupadłym i zupełnego ubóstwa, tak narzeczonej, jak również narzeczonego, zaświadczone przez naczelną Władzę;

c) Takież świadectwo pochodzenia szlacheckiego, chociaż nie wylegitymowanego obojga narzeczonych.

O dniu wyznaczonym do losowania, osoby, które przedstawią żądane dokumenta, będą przed terminem zawiadomione, dla stawienia się we wsi Rożkach, gdzie losowanie ma się dokonać.

Osoba, która los szczęśliwy, czyli trafny wyciągnie, wyżej wspomniane rs. 1500 będzie miała wypłacone, po przedstawieniu świadectwa o zawartem małżeństwie z narzeczonym, obecnym przy ciągnieniu losu nie później, jak w ciągu roku jednego, licząc od dnia losowania.

Wiadomości bieżące.

** Wskutek podniesienia przez jedną z izb skarbowych kwestji, czy na zasadzie prawa z d. 29-go grudnia 1887-go r. należy pobierać opłatę na utrzymanie sądów gminnych, od świadectw wydawanych subjektom handlowym, departament handlu i przemysłu wyjaśnił, że opłata wspomniana w gubernjach Królestwa Polskiego, winna być pobieraną. Odpowiednie zarządzenia w tej kwestji zostały już wydane i opłaty unormowane w ten sposób, że od świadectwa 1-ej klasy pobierane będzie po rs. 5 kop. 25, a drugiej klasy po kop. 90.

Z miasta.

Święta Bożego Narodzenia obchodzono w mieście naszem z tradycyjną uroczystością.

Szczupłe świątynie nie mogły pomieścić pobożnych, pragnących przyjąć udział w nabożeństwie ku czci Narodzonego Zbawiciela świata.

Dzięki pięknej pogodzie, szczególniej w pierwsze święto, wiele osób korzystało z przechadzek tak w samem mieście jak i po za miastem.

Wypadek nie zdarzył się żaden, święta przeszły spokojnie.

Szanownym Prenumeratorom, Współpracownikom, Korespondentom i Przyjacielom „Gazety Radomskiej"—Redakcja z Nowym Rokiem 1892 przesyła najserdeczniejsze życzenia pomyślności!

Ważne dla Radomia! Pozwolenie Władzy wyższej na wcielenie do miasta Radomia przedmieść: Dzierzkowa, Glenic i Marjackiego, nadeszło. Radom więc będzie większy i ludniejszy, a przedmieścia: Dzierzków, Glenice i Marjackie zyskają wiele udogodnień i wiele porządków.

Dla Brzeźnicy. Za inicjatywą i staraniem p. Naczelnika powiatu kozienickiego odbyć się mają w Kozienicach dwa przedstawienia amatorskie na pogorzelców Brzeźnicy.

Położenie włościan brzeźnickich jest istotnie rozpaczliwe i wartoby, ażeby ludzie szlachetni pospieszyli z pomocą dla nieszczęśliwych.

Dla bardzo biednej staruszki, pozbawionej schronienia, w dalszym ciągu w redakcji naszej złożyli: Mania G. kop. 20, J. Gr. kop. 50, Adaś i Jadwinia k. 30, Staś k. 30, Reginka ze wsi kop. 30. Razem rs. 10 kop. 00.

Zamiast powinszowań noworocznych dla Tow. dobroczynności w redakcji naszej złożyli: pp. Piaseccy rs. 1, H. J. Wróblewscy rs. 2. Razem rs. 3.

Kwota ta wręczona skarbnikowi Towarzystwa dobroczynności, p. Stan. Michalskiemu.

Na stacjach Radom i Kielce kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej zabudowania stacyjne mają być powiększone, prócz tego przebudowane zostaną nowe domy na mieszkania dla służby kolejowej.

Nowa księgarnia. Pp. Tadeusz Wędrychowski i Jakubowski otrzymali koncesję na otwarcie księgarni w Radomiu.

Nowa księgarnia otwartą będzie dla użytku publiczności już w niedługim czasie.

Czytelnia bezpłatna w dalszym ciągu otrzymała: od p. Moesa-Oskragiełły z Pilicy dzieła jego: „Nauka o zdrowiu, o jego zachowaniu i przywracaniu"; „Odpowiedź na omowy jarstwa, czyli wegeterjanizmu" i „Przyrodzone pokarmy człowieka i wpływ ich na dolę ludzką", oraz rozprawę Alfreda von Seefelda: „Jarosz i jarstwo" („wegeterjanizm"); od p. Henryka Kubińskiego: poemat dramatyczny jego utworu p. t. „Odtrącony"; od p. Franciszka Zbrowskiego — kop. 30.

Z funduszów Czytelni w dalszym ciągu nabyto: Franklina: „Droga do majątku" i inne pisma; Moliera: „George Dandin"; Grillparzera: „Klasztor pod Sandomierzem"; Stinde: „Mituś i Matuś", nowella; z księgarni Gubinskowa w Petersburgu sprowadzono 15 książek i broszur rosyjskich, przeważnie treści praktycznej i popularno-naukowej, za rs. 9 (bez oprawy). Księgarnia przyjęła przesyłkę na swój koszt.

Teatr polski. W połowie stycznia zjeżdża do nas Towarzystwo dramatyczno-wokalne, pod dyrekcją p. Czystogórskiego.

Życzymy powodzenia!

Ze świata.

Z Krakowa. Wydział lekarski uniwersytetu Jagiellońskiego, na ostatniem swem posiedzeniu uchwalił: 1) przystąpić do zamierzonego przez akademję umiejętności i Towarzystwo lekarskie krakowskie umieszczenia w kościele akademickim tablicy pamiątkowej na cześć ś. p. profesora Kopernickiego; 2) starać się u ministerstwa o ustanowienie stałej katedry weterynarji przy wydziale lekarskim, z uwzględnieniem potrzeb studjum rolniczego przy wydziale filozoficznym.— Celem popierania sprawy pomnika Fredry, zawiązał się w Kole artystyczno-literackiem w Krakowie komitet, w którego skład wchodzą pp.: dr. Juljan Bandrowski, dr. Franciszek Bylicki, Walery Gadomski, Ludwik Kaden, Leopold Löffler, dr. Władysław Miłkowski, Józef Niedźwiecki, Godfryd Ossowski, Władysław Prokesz i dr. Kazimierz Smolarski. Na czele komitetu stoi p. Juljusz Kossak.

Ze Lwowa donoszą: Wsprawie pomnika Aleksandra Fredry, rozesłano taką odezwę: W dniu 20 czerwca 1893 r. przypada setna rocznica urodzin Aleksandra hr. Fredry. Czem był dla literatury naszej Fredro, czem był dla sceny i dla języka polskiego, dowodzić zbyteczna. Aleksander hr. Fredro jako pisarz dramatyczny zajął pierwszorzędne stanowisko w dziejach literatury, stanowisko twórcy komedji polskiej. Uczcić te zasługi tam, gdzie praca literacka jest tylko ciężkim obowiązkiem i walką o byt, leży w prostem poczuciu sprawiedliwości i wdzięczności ziomków. Starajmy się więc dać dowód żywotności czcząc własnemi środkami i siłami zasługi mężów, będących nietylko zaszczytem i chwałą narodu, ale świadectwem, że żyjemy i żyć chcemy. Gdy inne ludy mniej nawet zasłużonym stawiają wspaniałe monumenta, nie przystoi, aby setna rocznica urodzin tej miary męża przeszła bez widocznego i trwałego objawu publicznego uznania i czci. W tej myśli wybrał wydział Koła literacko-artystycznego we Lwowie z grona swych członków komitet, mający się zająć postawieniem pomnika Aleksandrowi hr. Fredrze we Lwowie. Pragniemy, aby pomnik był godnym pamięci wielkiego komedjo-pisarza,—pragniemy, aby stanął we Lwowie na skwerze przy ulicy Akademickiej, naprzeciw domu, w którym Fredro mieszkał, pracował i życia dokonał,—pragniemy wreszcie, aby mógł być odsłoniony w dniu setnej rocznicy urodzin. Nie pozostańmy obojętnymi dla takiej chwili i własnej chwały. Co kto może i jak może, niech rzuci na ofiarę i na świadectwo górującego w sercach naszych poczucia obowiązków. Komitet budowy pomnika Aleksandra hr. Fredry: Przewodniczący: Albert Wilczyński, Juljusz Kossak. Zastępca przewodniczącego: Henryk hr. Skarbek. Sekretarz: Romuald A. Bobin. Skarbnik: Władysław Terenkoczy. Członkowie komitetu: Adolf Abrahamowicz, dr. Oswald Balcer, dr. Kazimierz Ostaszewski Barański, dr. Władysław Bylicki, Tadeusz Czapelski, Adam Krechowiecki, dr. Ludwik Kubala, dr. Zdzisław Marchwicki, Edmund Mochnacki, dr. Edward Lilien, Stanisław Pepłowski, Tadeusz Romanowicz, Mieczysław Schmit, Rudolf Schwarz, Juljusz Sterkel, Leopold hr. Starzeński, Jan Styka, Aureli Urbański, dr. Aleksander Vogel, Władysław Woleński, Liberat Zajączkowski, dr. Władysław Zajączkowski.

Nowy Szampan Excelsior.

(Art. nad.)

Przed kilku laty zawiązało się Towarzystwo kapitalistów pod firmą „Societé Vinicole" z siedzibą w Odessie, które zajęło się przygotowaniem na wielką skalę win szampańskich z jagód ruskich, lecz na sposób francuski.

Dotychczas w fabrykatach krajowych win szampańskich, używano kwasu węglowego sposobem sztucznym do wina wprowadzonego, nowe zaś przedsiębiorstwo, przyjąwszy metodę francuską, dopuszcza sok winny do stanu fermentacji naturalnej, przy której sam przez się wywiązuje się kwas węglowy.

Ta jest radykalna różnica między oryginalnym szampanem, do którego zupełnie zbliżonem jest przygotowanie wina „Excelsior", a dotychczasowemi fabrykatami krajowymi.

Winogrona południowej Rosji w zupełności nadają się do prawidłowego wyrobu wina musującego, przeto tylko metodę fabrykacji, czyli tajemnicę recepty, według której domięszka likieru lub koniaku jest użytą, zapożyczono z Francji.

Początkowo Towarzystwo jest w możności rocznie wypuszczać do handlu pół miljona butelek szampana.

Wino „Excelsior" ma więc wszelkie warunki, by skutecznie mogło konkurować z oryginalnem szampańskiem i rzeczywiście pod względem dobroci nie ustępuje zagranicznemu, a ponieważ nie ciąży na nim cło, więc o połowę tańszem jest od oryginalnego.

Polityka.

Przyjęcie traktatów handlowych przez parlament niemiecki jest rzeczywiście świetnym tryumfem Capriviego, reprezentującego nowy, wręcz odmienny kierunek polityki, oraz klęską Bismarka i stanowczem potępieniem jego polityki.

Przeprowadzenie uchwały traktatów cesarz Wilhelm, jak wiadomo, nazwał „dziełem ratunku", „punktem zwrotnym w dziejach", skierowaniem się na nowe tory, a zasługę przypisał Capriviemu.

Z tego widać, jak wielkie znaczenie przyznaje cesarz Wilhelm zawartym traktatom; widać z tego zarazem, jak wielce rozszerzyła się przepaść między nim a Bismarkiem, jak olbrzymią jest różnica w podstawach i kierunkach dawnej polityki a teraźniejszej.

Dla czego cesarz Wilhelm traktaty zawarte nazwał czynem ratunku, widocznie od jakiegoś groźnego niebezpieczeństwa i punktem zwrotnym w dziejach, na to pytanie nasuwa się w domysłach wiele odpowiedzi. Może to ratunek od zaburzeń wewnętrznych i przewrotów socjalnych, które stawały się coraz więcej prawdopodobnemi z powodu wzrastającego socjalizmu pod wpływem wysokich ceł ochronnych, a więc wielkiej drożyzny głównych artykułów żywności przy braku zarobku, bo nie było wywozu wyrobów niemieckich za granicę, a może to obawa, że przymierza w chwili stanowczej nie dopiszą, bo zawzięta walka cłowa podkopywała coraz więcej ich popularność i osłabiała ich podstawę;—a może jedno i drugie?

Na wszelki wypadek należy zaznaczyć, że jak przymierza zostały zawarte przedewszystkiem w interesie Niemiec dla bronienia ich zdobyczy i jedności, tak samo teraz traktaty zawarte, mają służyć przedewszystkiem ku pożytkowi Niemiec. I wtedy i teraz dzieje się „pour le roi de Prusse."

List generała Leszczyńskiego, przysłany do „Deutsche Rewue" o obecnem położeniu wojskowem Europy, zajmuje bez przerwy szpalty poważnych dzienników światowych.

Francjia, która naprawdę jest doskonale uzbrojona, lecz organizacja jej nie jest tak silna, jak niemiecka; bardzo wątpliwą jest także rzeczą, czy tam zarząd centralny jest w stanie prowadzić armję jednolicie."

„W wyższych kołach oficerskich we Francji — tak pisze jen. Leszczyński — nie brakuje obaw, że masy wojska mogą stać się ociężałemi; na wszelki wypadek należy przyjąć, że najmniejszy błąd może wywołać znaczne rozprzężenie. Francja ma wybornych oficerów i żołnierzy, ale liczba starych wojowników zmniejsza się z dnia na dzień. Nowy duch ożywia przeważną część oficerów, atoli ten duch nie zasługuje na uznanie i podziwienie. Taktyczne stosunki są prawie równe, ale tym stosunkom nie należy przypisywać zbyt wielkiego znaczenia, bo w całości rzecz biorąc — rozstrzyga komenda i karność."

Dalej zajmuje się jen. Leszczyński państwami, które z Niemcami mają wspólność interesów i pisze:

„Co się tycze naszych sprzymierzeńców, to trzeba z radością przyznać, że w Austro-Węgrzech wiele naprawiono i wiele się nauczono. Taktyka jest bardzo dobra, karność dobra, tak samo przywiązanie do narodu. Czy Włochy wystąpią zaczepnie, czy ich armja może działać w większych masach, np. czterema lub pięcioma korpusami razem złączonemi, to należy od wielu dalszych okoliczności"...

„Bardzo ważnem obecnej sytuacji jest to, czy Anglja pozostanie neutralną... Ale my i bez Anglji musimy być gotowi i gotowymi być możemy. Liczę na siłę narodu niemieckiego tak, że nie mam żadnych obaw. Ale na razie z powodów wyżej przytoczonych nie przewiduję żadnej wojny."

Na parę dni przed świętami Bożego Narodzenia ks. dr. Stablewski przyjmował we Wrześni deputację, składającą się z administratora archidyecezji gnieźnieńskiej ks. prałata Krausa, kanonika ks. Kwiatkowskiego, oraz oficjała i regensa seminarjum gnieźnieńskiego, ks. d-ra Łukowskiego, którzy złożyli hołd i życzenia nowemu arcybiskupowi, pierwszy w imieniu duchowieństwa archidyecezji gnieźnieńskiej, drugi w imieniu konsystorza, a ks. Łukowski w imieniu seminarjum gnieźnieńskiego.

Konsekracja nowego biskupa odbędzie się najwcześniej w niedzielę, 10 stycznia p. r., lub też dopiero dnia 17 stycznia, pierwej bowiem muszą być dopełnione pewne formalności.

Nominacja zaś może być ogłoszoną dopiero wtedy, kiedy nadejdą bule papieskie z Rzymu, poczem nowy arcybiskup złoży przysięgę, albo wobec cesarza i króla Wilhelma II, albo też w ręce ministra oświaty, lub miejscowego prezesa naczelnego. Zależy to od rozporządzenia króla.

Arcybiskupem mohylewskim i metropolitą wszystkich kościołów katolickich w cesarstwie rosyjskiem, jak już wiadomo z całą pewnością, mianowany został na publicznym konsystorzu papieskim dotychczasowy biskup żytomierski, ks. Kozłowski, a sufraganem jego mianowany dopiero na tajnym konsystorzu dnia 17 grudnia rektor rzymsko-katolickiej akademji duchownej w Petersburgu ks. Simon. Liczy on obecnie 54 lat życia i studja teologiczne kończył w Monachjum razem z ks. Stablewskim.

„ZWIĘDŁE KWIATY",

Zbiór nowell i obrazków Karola Hoffmana w tych dniach wyjdzie z pod prasy. Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 20.

Na Nowy Rok 1892.

Co to będzie? co to będzie?
Każdy dzisiaj pyta;
Stary rok w wieczności rzędzie,
A nowy nas wita.
Już postawił pierwszą stopę
Na globusu osi;
I na całą Europę
Złe wieści roznosi.
To raz susza, to znów deszcze,
A ztąd brak humoru:
Głód już mamy, niema jeszcze
Wojny i pomoru.
Dziś już tracą ludzie biedni
Odwagę, nadzieję;
Według Falba przepowiedni,
Woda nas zaleje.
Jak się wylągł pokój zbrojny
W Bismarka łysinie,
Tak trwa dotąd, niema wojny,
A lud z głodu ginie,
Lepiej było trzodę chować,
Wysypiać się w becie;
Niźli z Francuzem wojować
Myśleć o odwecie.
Miałby naród ztąd wygody,
Sadło niemcy lubią,
A o zabór niema zgody,
Ciężary ich gubią.
Bowiem widząc niemiec hardy,
Jak się zbroją Franki;
Wzięte strwonił już milardy,
I runęły banki.
Upadł kredyt pustki w kasie,
Bieda rok za rokiem;
Krzywda ludzka w krótkim czasie
Wylazła mu bokiem.
Nieszczęśliwy rok nastaje,
Piszą, krzyczą wszędzie:
Brak żywności, mnie się zdaje,
Że tak źle nie będzie.
Może z prawdą się nie minę
Tak mi się coś widzi:
Niemcy zjedzą wieprzowinę,
A cebulę żydzi.
Węgrzy gardzą na wyścigi
Głodową paniką;
Najedzą się mamałygi
Słoniny z papryką.
Włochom nie potrzeba wiele,
Wiemy dobrze o tem,
Braknie chleba—zjedzą ziele,
Co rośnie pod płotem.
Hiszpan, Francuz zdaje mi się
Przyznacie to sami;
Delikatny wyżywi się
Delikatesami.
Anglik chociaż zawsze, wszędzie,
Lubi jadać z szykiem;
Tam bez chleba się obędzie
Surowym befsztykiem.
Nie zginiemy w wód potopie
Choć nas straszą Szwabi:
Mamy przecież w Europie
Tysiące korabi;
Okrętami, balonami
Jak będzie strach jaki,
Będziem latać nad wodami
Jako morskie ptaki.
Niech się boi kto tchórzliwy
I kto słabej głowy,
Skończył się rok nieszczęśliwy,
A zaczął się nowy.
Nikt nie zgadnie choć się sadzą,
Co on nam przyniesie;
Głowy mądre co uradzą
W Rzymie na kongresie.
A nam niechaj myśl wesoła,
Opromienia głowy;
Rozpogódźmy swoje czoła,
Przecież to Rok Nowy.

Ksawery.

ARYTMOGRAF
ułożyła **Kaz. Roż.**

Zamiast cyfr wstawić litery tak, aby początkowe czytane z dołu do góry, a końcowe z góry na dół, utworzyły dwuwiersz z życzeniem noworocznem.

WYRAZY:

16, 1, 16, 21, 23, 26, 29, 10. Część mowy.
5, 20, 18, 24, 23. Król perski.
23, 4, 2, 2, 24, 23, 17, 20, 22, 24, 23, 25. Znakom. historyk rzymski.
7, 13, 20, 8, 16, 21, 5. Poeta polski.
26, 24, 11, 7, 5, 25. Herb.
4, 8, 8, 3. Imię żeńskie w 4-ym przypadku.
10, 21, 8, 24, 23. Bogini.
18, 7, 9, 21, 8, 16, 21, 5. Roślina z rodzaju gruboszowatych.
17, 18, 21, 1, 15, 21, 5, 11, 16. Znakom. poeta z czasów St. Aug.
20, 24. Dwie samogłoski.
10, 16, 21, 23, 26, 4, 10. Utwór Brodzińskiego.
24, 22, 21, 22, 23, 11, 16. Poeta polski.
17, 21, 23, 23, 4, 2, 22, 4. Północna część Grecji.
18, 16, 5, 16, 1, 21, 18. Wódz państwa rzymsko-zachodniego.
4, 11, 24, 2, 16, 8, 7, 10, 5, 20. Sekta Roskolników w Rosji.
27, 24, 6, 7, 8, 7, 5, 16. Opera.
24, 23, 21, 13, 7, 1. Wyspa w Europie.
11, 7, 23, 17, 18, 25, 21, 10, 23, 11, 16. Humorysta znany.
17, 24, 18, 11, 24, 26, 26. Minister sekr. stanu
24, 2, 21, 7, 23. Rzeka w Finlandji.
1. 4, 18, 23. Postać mitologiczna.
23, 7, 2, 21, 5. Miejsce kuracyjne.
10, 4, 22, 13, 21, 2, 7, 5, 16. Kapłani litewscy.

Kto pierwszy nadeśle rozwiązanie arytmografu otrzyma powieść Michała Bałuckiego świeżo wydaną w Warszawie.

Z targów.

W Warszawie dnia 30-go grud. 1891 roku, według „Gazety Handlowej" płacono korzec pszenicy rs. 8.80, korzec żyta rs. 7.80, korzec jęczmienia rs. 0.00, korzec owsa rs. 3 50.

Okowita. W Warszawie d. 30-go grud. płacono za wiadro 100° w sprzedaży hurtowej 00.00, za wiadro 78°—rs. 0.00 bez potrącenia.

Na giełdzie warszawskiej dnia 30-go grud. płacono:

Marki niemieckie . rs. 50.10 ½ za 100
Gulden austryackie rs. 86 50 za 100
Franki . . . . . . „ 40.60 „ „
Funty szterlingi 1 Ł. „ 10.10 ½ „ „

Kraków dnia 30 go grud.
Ruble 115 płacono;

Berlin d. 30 grud. Ruble na dost. 197.25.

Zarząd drogi Żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej podaje do wiadomości, iż nieodebrane przez interesantów towary przybyłe na st. Ostrowiec 26, 2 i 14 października st. st. r. b: Wyroby rękodzielnicze 1 szt. 1 pud. od Br. Bukiet na okaziciela ze st. Łódź za frachtem pośp. № 4929, smar do kół 2 szt. 17 p. 20 f. od Wasilewskiego na okaziciela, nici 1 szt. 1 pud. 32 f. od Tow. Nic. Man. dla Szmuklera i wyroby żelazne 3 szt. 5 p. 10 f. od Zejdlera na okaziciela ze st. Warszawa Nad. za №№ 17542, 18842 i 18914, na zasadzie art. 90 Ogólnej Ustawy dróg ross. podlegają sprzedaży przez publiczną licytację, po upływie 3 miesięcy od dnia ostatniego trzykrotnego ogłoszenia. — O sprzedaży nastąpi osobne ogłoszenie

Dom bankierski
M. GOLDHAAR
w Radomiu

Asekuruje 5% Pożyczki Prem. Ros. I-ej Emisji z roku 1864-go od ciągnienia amortyzacyjnego, w dniu **2 (14) stycznia 1892** roku przypadającego. (892)

Najpraktyczniejsze podarki na

GWIAZDKĘ

jako to: Arystony, Herofony, Manopany, Szkatułki samogrające, Zabawki muzyczne i różne przedmioty fantazyjne z muzyką poleca po bardzo przystępnych cenach

MAGAZYN
instrumentów muzycznych
D. FEIGENBAUM
Nowy-Świat, Nr. 61, I-e piętro, drugi dom od Ś-to-Krzyzkiej.

Uwaga. Wszelkie obstalunki wysyłam za zaliczeniem. (887-2)

GŁÓWNA SPRZEDAŻ
SWIEC STEARYNOWYCH
fabryki „**Włochy**“ po cenach fabrycznych w składzie tabacznym
H. KANKUSA
dawniej B-ci Polakiewicz
w Radomiu.
(2-6)

SPRZEDAŻ
GILZ
niesklejanych fabryki B-ci Polakiewicz po cenach fabrycznych z rabatem w składzie tabacznym
H. KANKUSA
dawniej B-ci Polakiewicz
w Radomiu. (4—6)

Jest do wynajęcia zaraz dwa pokoje i przedpokój prawie darmo. Tamże są do sprzedania różne meble, książki i obrazy. Wiadomość w Redakcji. (897)

Wielki wybór: Płócien, Ręczników, Chustek do nosa, Serwet kolorowych, Webek, Barchanów białych, Wiktorji, Mercerch, Haftów, Fartuchów, poleca na podarunki praktyczne sklep

M. Herdin (854-1)
w domu Baumingera.

Skład wyrobów tabacznych
HERMANA KANKUSA
dawniej B-ci Polakiewicz
w Radomiu, przy ul. Rwańskiej,
zaopatrzony został w świeże
Papierosy, Cygara i Tytonie
z różnych fabryk, z czem poleca się łaskawym względom Szanownej Publiczności
(3—6)

DO ODDANIA
W DZIERŻAWĘ
2 duże sady owocowe (w jednym około 1100 sztuk drzew, w drugim około 600), z wyborowemi ogrodami warzywnemi pod Radomiem. Wiadomość w Redakcji. (906-3)

ZA RS. 16
Serwis stołowy na 12 osób z najlepszego fajansu, składający się z 94-ch sztuk, mianowicie: 36 talerzy płaskich, 12 talerzy głębokich, 12 talerzyków deserowych, 12 talerzyków kompotowych, 1 waza, 6 półmisków, 2 salaterki, 1 sosierka, 12 par filiżanek

w SKŁADZIE
szkła, porcelany i lamp
Adama Cybulskiego
Radom — Lubelska, wprost hotelu Rzymskiego. (903-2

ZA RS. 8
Serwis na 12 osób ze szkła gladkiego krajowego, składający się z 88 sztuk, mianowicie: 12 szklanek, 12 spodków, 12 szklaneczek do piwa, 2 karafki do wody, 2 karafki do wódki, 12 kieliszków do wina, 12 kieliszków do wódki, 12 kieliszków do likieru i 12 spodeczków do konfitur

w SKŁADZIE
szkła, porcelany i lamp
Adama Cybulskiego
Radom — Lubelska, wprost hotelu Rzymskiego. (904-2)

HOTEL POLSKI
w Lublinie **w Lublinie**

naprzeciw gmachu Teatru, róg ulicy Kapucyńskiej i Namiestnikowskiej w LUBLINIE.

Mam zaszczyt najuprzejmiej zawiadomić Szanowną Publiczność m. Lublina i Podróżujących, że **Hotel Polski** urządzony został ze wszelkiemi wygodami i że kareta hotelowa kursuje stale na wszystkie pociągi osobowe.

Mam zaszczyt również zawiadomić Szanowną Publiczność, że **Restauracja** moja, istniejąca od lat piętnastu w hotelu Victorja, przeniesioną została do

HOTELU POLSKIEGO

gdzie, odnowiwszy i urządziwszy ją odpowiednio, z tą samą sumiennością i akuratnością nadal służyć będę Szanownym i Łaskawym moim Gościom. Dotychczasowe uznanie i zaufanie Szanownych i Łaskawych Gości każe mi mieć nadzieję, że i w nowym lokalu, zadawalając Ich wymagania i życzenia, zjednam dla sumiennej i rzetelnej pracy serdeczne Ich względy. (518—15)

EDWARD ŻMIGRODZKI.

Fabryka „NOBLESSE“ poleca:
Papierosy „**Salonowe**“ i „**Dobre**“ **10** szt. **6** kop. — „**Renoma**“, „**Wyborne**“, „**Desser**“ i inne **10** szt. **10** kop.,
oraz **TYTONIE** na różne ceny.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w składach:
KALINOWSKI i PRZEPIÓRKOWSKI
Warszawa, hotel Europejski
i Paweł Kołodziejski i S-ka,
Warszawa, Nowy Świat 51.

☞ Wszelkie zamówienia wysyłają się bezwłocznie, na żądanie szczegółowe cenniki. (875-4)

Nowo-otworzony magazyn mebli
S. ŻUCHOWSKIEGO i M. DOMAŃSKIEGO,
przy ul. Lubelskiej, w domu W. Nejmana, wprost hotelu Rzymskiego, w Radomiu.
poleca:

Wszelkie wyroby stolarskie pięknie i trwale, od stylowych do najskromniejszych wykonane we własnych warstatach, istniejących od lat 22, jak również roboty **tapicersko-dekoracyjne i przeróbki** po cenach umiarkowanych.

Długoletnia nasza praktyka w zawodzie stolarskim i uznanie, jakiem roboty nasze cieszą się wśród szerokiego koła Szanownej Publiczności w Radomiu i okolicy, jest najpewniejszą gwarancją, że wszelkie wymagania Szanownych Klijentów naszych zadowolić możemy.

Wyroby nasze, trwało, czysto i artystycznie wykonane, nie mogą iść w porównanie z wyrobami w składach mebli, utrzymywanych przez ludzi nie fachowych (handlarzy), nie posiadających warsztatów, a tylko trudniących się sprzedażą wyrobów lichego gatunku.

Polecając jeszcze raz nowo-otworzony nasz **zakład mebli i naszą pracownię** tapicersko-dekoracyjną, mamy nadzieję, że Szanowna Publiczność m. Radomia i okolicy raczy ocenić rzetelne nasze usługi. (517)

S. ŻUCHOWSKI i M. DOMAŃSKI.

WIEK
dziennik polityczny, społeczny i literacki,
pod redakcją
KAZIMIERZA ZALEWSKIEGO,

przy współudziale: J. Blizińskiego, barona W. Butlara, T. Jeske-Choińskiego, G. Czernickiego, J. K. Ehrenberga, St. Godlewskiego, (Chorąży), A. Krechowieckiego, A. Mieszkowskiego (Sęk), Wł. Mottego, Z. Noskowskiego, ks. St. Pawlickiego, d-ra A. J. Rollego, St. M. Rzętkowskiego, Z. Sarneckiego, d-ra J. Siemiradzkiego, J. Strumiłły, d-ra H. Struvego, Kl. Szaniawskiego (Junosza), St. Tarnowskiego, A. Wilczyńskiego, J. Zacharysiewicza, d-ra J. Zawadzkiego, I. Zielińskiego.

Wychodzi w Warszawie od lat **dziewiętnastu** i zamieszcza:

Wiadomości z prowincji.
Artykuły wstępne.
Przeglądy polityczne.
Korespondencje własne.
Przeglądy spraw społecznych.
Sprawozdania literackie.
Przeglądy artystyczne.
Recenzje teatralne i muzyczne.
Kronikę bieżącą.
Powieści oryginalne.
Przeglądy prasy krajowej.
Wiadomości z gazet ruskich.
Rozporządzenia rządowe.
Zmiany prawodawcze.
Kronikę hygieniczną.
Sprawozdania sądowe.
Telegramy własne.
Depesze giełdowe z Berlina.
Kronikę sportową.
Feljetony literackie.
Powieści tłumaczone.
Sprawozdania z targów.

Daje czytelnikom premja bezpłatne: Kalendarz „Wieku“ i **dodatek ilustrowany,** nadto stały tygodniowy dodatek powieściowy.

Redacja i Administracja: NOWY-ŚWIAT, Nr. 61 (Telefonu 619).

Cena prenumeraty: w Warszawie rs. 9 rocznie; na prowincji, w Cesarstwie i zagranicą rs. 12. Prenumerować można w Administracji, kantorach i stacjach pocztowych. W ŁODZI, w Agencji „Wieku“ Piotrkowska, 88.

Rosyjski Bank Handl. i Komisowy
Najwyżej zatwierdzony w r. 1887 z kapitałem 1,000,000,
JENERALNA AGENTURA
w Warszawie, Senatorska, 13,

sprzedaje premjówki z wypłatą w ratach od rs. 5 miesięcznie, zadatkowaniem rs. 15, cała wygrana należy do kupującego. Ciągnienie 2-ej emisji (1864 roku) **2 stycznia st. st.**

Za wypłatę jednej premjówki, np. po rs. 10 miesięcznie, Bank pobiera, za potrąceniem kuponu, tylko rs. 12 kop. 85 procent i komisowego za cały czas wypłaty. Kupujący 3 premjówki (z r. 1864, 1866 i szlachecką) uczestniczy co 2 mies. w ciągnieniach i składa sobie ratami kapitał z rs. 700.

Zaprzestającym opłacać raty wraca się kapitał z potrąceniem procentów.

Nadsyłającym z Królestwa i Cesarstwa zadatki po rs. 15 na każdą premjówkę wysyła się niezwłocznie zaświadczenie zarządu Banku z serją i № premjówki. (872-1)

☞ **Żądajcie Szuwaksu, Smarowidła i Atramentu S. Glińskiego.** ☜ 421-27

Droga żelazna Iwangrodzko-Dąbrowska podaje do wiadomości, iż duplikat frachtu Briansk-Radom № 8521, z dnia 6 listopada b. r. zaginął i jeżeli posiadacz takowego nie zgłosi się w przeciągu 5 dni od dnia ostatniego ogłoszenia, to towar wydany zostanie Masłowowi. (27848/15679-1)

HANDEL
Towarów kolon. i wyrobów tabacznych
W. LEHMANA
w Ostrowcu
poleca wszelkie towary w najlepszych gatunkach i po cenach możliwie nizkich.
Przyjmuje prenumeratę na „Gazetę Radomską“ i na wszelkie inne czasopisma krajowe i zagraniczne. (898-3)

Droga żelazna Iwangrodzko-Dąbrowska podaje do wiadomości, iż duplikat frachtu Strzemieszyce-Radom № 11675, z dnia 4 października b. r. zaginął i jeżeli posiadacz takowego nie zgłosi się w przeciągu 30 dni od dnia ostatniego ogłoszenia, to towar wydany zostanie Englardowi. (28074/15134-1)

Droga żelazna Iwangrodzko-Dąbrowska podaje do wiadomości, iż duplikaty frachtów Radom-Końsk №№ 3410 i 3416, z dnia 8 listopada b. r. zaginęły i jeżeli posiadacz takowych nie zgłosi się w przeciągu 30 dni od dnia ostatniego ogłoszenia, to towar wydany zostanie Herszenhornowi. (27850/14313-1)

DYSTYLARNIA PAROWA
PATSCHKEGO i TROSZLA
w Warszawie,

nagrodzona **pięcioma złotemi medalami, dyplomami honorowemi,** oraz najwyższą nagrodą — **orderem** na wystawach międzynarodowych, poleca prócz różnego rodzaju **wódek i likierów,**

Wódkę Myśliwską, wódkę Wioślarkę i wódki z Gwiazdką,
które dostać można we wszystkich handlach win i spirytualij
w Radomiu. (554k-32

!!!Odstępuję stosowny rabat!!!

!!!Ceny fabryczne!!!

!!!ZAWIADOMIENIE!!!
Niniejszem mam zaszczyt podać do wiadomości Szanownej Publiczności, że z dniem 1-ym grudnia r. z. objąłem na własny rachunek skład wyrobów fabryki tabacznej W.W. B-ci Polakiewicz, egzystujący od lat 8-u w Radomiu, przy ul. Rwańskiej. **Skład ten,** świeżo przezemnie zaopatrzony we wszystkie wyroby tak fabryki WW. B-ci Polakiewicz, jako też i **wszelkich innych fabryk,** polecam łaskawym względom Szanownej Publiczności, którą pod wszystkiemi względami zadowolić będzie moją usilnością.

Z głębokiem poważaniem
(1-3) **HERMAN KANKUS,**
były zarządzający tymże składem WW-ch B-ci Polakiewicz
w Radomiu.

!!!Ceny fabryczne!!!

!!!Odstępuję stosowny rabat!!!

SKŁAD
Najwyżej *zatwierdzonego Towarzystwa fabryki* **wyrobów porcelanowych, fajansowych i majolikowych**
M. S. KUZNIECOWA
z dniem 1-go stycznia r. 1892 przeniesionym zostaje *z Nalewek* **na róg ul. Senatorskiej i Placu Resursy kupieckiej** – *do domu Halperta, Nr. 32, na wprost Bardeta,* **w Warszawie.** (8533R-1)

GAZETA ŚWIĄTECZNA
pismo tygodniowe dla mieszkańców wsi i miast, wydawane od lat 12, przez **K. Prószyńskiego.**

Kosztuje **NA ROK RS. 2,** a z **PRZESYŁKĄ RS. 3.**

Można też opłacać częściami i półrocznie lub kwartalnie z góry.

„Gazeta Świąteczna“, wydawana starannie, opracowywana samodzielnie, wierna zasadom wiary św., a pisana najzrozumialej ze wszystkich pism polskich — służy ku zdrowej oświacie, uczciwej zabawie, moralnemu i materjalnemu pożytkowi tych wszystkich, którzy czytać umieją, lub choćby tylko słuchać czytania mają możność.

Podaje: wszelkie nowiny krajowe z miast, wsi, gmin i parafij; nowiny z dalszego świata; opisy historyczne i naukowe; żywoty i powieści; wskazówki dla gospodarzy, pszczelarzy, drobnych przemysłowców, handlujących, dla członków zebrań gminnych i t. d.

Adres redakcji: Nowy Świat 26, w Warszawie, (gdzie Księgarnia Krajowa.)

Najlepiej sprowadzać „Gazetę Świąteczną“ wprost z redakcji, ponieważ całoroczni przedpłatnicy w takim razie otrzymują w dodatku do Gazety jeszcze bezpłatne podarki, kalendarze lub inne książki, obrazy, mapy i t d. (877-2)

ROK XI. **KRAJ** 1892.

Pismo polityczne, literackie, społeczne i ekonomiczne.

* * *

Wychodzić będzie na tych samych co dotąd warunkach pod redakcją **Erazma Piltza** przy współudziale **Włodzimierza Spasowicza** i cenniejszych sił publicystycznych i literackich. Korespondenci (w liczbie 200) we wszystkich główniejszych ogniskach życia Królestwa, Cesarstwa i zagranicy.

Zawiera: Artykuły wstępne, Artykuły literackie, Nowele, Poezje, Artykuły i sprawy społeczne, Luźne kartki (Felietony), Korespondencje z prowincji i zagranicy. Z politycznego świata. Z tygodnia (artykuły redakcyjne), Przegląd prasy, Wiadomości urzędowe, Wiadomości bieżące. Kronika petersburgska, Kronika warszawska, Prawo i sądy, Kurjer kościelny, Kurjer szkolny, Wiadomości ekonomiczne.

Każdy numer zawiera od 24 — 32 stronic dużego formatu i 16 stronic dodatku powieściowego.

PRZEDPŁATA
wraz ze wszystkiemi dodatkami wynosi:
W Petersburgu rocznie rs. **10**, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50.
Na prowincji rocznie rs. **12**, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.
Cena numeru pojedyńczego bez żadnych dodatków kop. **20**.

ADRES.
Administracja „Kraju“ w Petersburgu: Kazańska, 26.
KRAJ
Kantor „Kraju“ w Warszawie: Czysta, 2.

OGŁOSZENIA
do „Kraju“, jako do pisma najbardziej ze wszystkich politycznych pism polskich rozpowszechnionego, przedstawiają wyjątkowy interes dla przemysłowców, kupców i t. d. Ogłoszenia w cenie **30 k. za wiersz petitu na** I str., **15 k. na drugich i 40 k. za reklamy.** Za dołącz. prospektów rs. 30, oprócz opłaty poczt.

DRUKARNIA, LITOGRAFIA i STEREOTYPOWNIA, istniejące od r. 1818
JANA KANTEGO TRZEBIŃSKIEGO
w RADOMIU, przy ulicy Lubelskiej, dom własny,

ma honor zawiadomić WW. Panów Właścicieli Fabryk, Zakłady Przemysłowe, Handlowe i Rzemieślnicze, że nowo wprowadzone i zatwierdzone przez Władze **Książeczki rachunkowe** dla pracowników w powyż wyrażonych Zakładach zostających, posiada na Składzie w Kantorze swoim w zapasie i sprzedaje takowe **po kopiejek 8 za jeden egzemplarz** w oprawie mocnej, z nadmienieniem: że biorącym w znaczniejszej ilości, ustępuje rabat, oraz posiada odpowiednie do tychże książeczek druki.

☞ Również posiada zawsze przygotowane wszelkie druki i blankiety dla: Biur Powiatowych, Magistratów, Gminnych Sądów, Gminnych Wójtów, Szpitali, Leśnictw, Gospodarstw, Fabryk, Panów Jeometrów itp., nadto, przyjmuje obstalunki najwykwintniejszych robót tak drukarskich jak litograficznych, mając bowiem Zakłady na wysoką urządzone skalę z wszelkiemi najnowszemi wynalazkami i posiadając do tego odpowiednią ilość **specjalistów uzdolnionych,** wszelkim wymaganiom w tej mierze zadosyć uczynić potrafi. (890-1)

KALENDARZ „GAZETY RADOMSKIEJ" NA 1892 ROK.

Styczeń.

20	1	P.	Nowy Rok 1892. Fulgenc.
21	2	S.	Makarego Opata i Eufr.
22	3	N.	Po N. Roku. Daniela M.
23	4	P.	Tytusa B. W., Rygoberta
24	5	W.	Telesfora Pap. M., Emil.
25	6	Ś.	Trzech Króli.
26	7	C.	Lucjana i Juljana MM.
27	8	P.	Seweryna Opata.
28	9	S.	Marcjanny P. M. i Jukun.
29	10	N.	I po 3 Kr. Agatona P.
30	11	P.	Higina B. M. i Honoraty
31	12	W.	Arkadjusza i Modesta M.
1	13	Ś.	Weroniki P., Leoncjusza B.
2	14	C.	Hilarego B. i Fel. M.
3	15	P.	Pawła I Pustelnika.
4	16	S.	Marcella Pap. M. i Otona
5	17	N.	2 po 3 Kr. *Im. Jez.* Ant.
6	18	P.	Katedry św. Piotra w Rz.
7	19	W.	Kanuta Kr. M. i Henr. B.
8	20	Ś.	Fabjana P. M. i Sebast. M.
9	21	C.	Agnieszki P. M.
10	22	P.	Wincentego i Anast. M.
11	23	S.	*Zaśl. N. M. P.* Ildefonsa B.
12	24	N.	3 po 3 Kr. Tymoteusza B.
13	25	P.	Nawrócenie św. Pawła Ap.
14	26	W.	Polikarpa B. M., Pauli W.
15	27	Ś.	Jana Chryzost. B. W. D. K.
16	28	C.	Flawjana i Leonidysa MM.
17	29	P.	Franciszka Sal. B.
18	30	S.	Martyny P. M.
19	31	N.	4 po 3 Kr. Piotra Nolaski.

Luty.

20	1	P.	Ignacego B. M., Brygidy P.
21	2	W.	Oczyszczenie N. M. P.
22	3	Ś.	Błażeja B. M.
23	4	C.	Ansgarego i Andrzeja B.
24	5	P.	Agaty P. M.
25	6	S.	Doroty P. M., Sylwana B.
26	7	N.	5 po 3 Kr. Romualda Op.
27	8	P.	Jana z Matty Wyzn.
28	9	W.	Apolonji P. M., Cyrylla.
29	10	Ś.	Scholastyki P.
30	11	C.	Lucjusza B., Saturnina K.
31	12	P.	Eulalji P. M., Gaud.
1	13	S.	Juljana i Dobrosława MM.
2	14	N.	Starozapustna. Walentego.
3	15	P.	Faustyna i Jowity MM.
4	16	W.	Julianny P. M., Juljana.
5	17	Ś.	Sylwina B., Donata M.
6	18	C.	Symeona B. M. i Maks.
7	19	P.	Konrada W. i Mansweta
8	20	S.	Eucherjusza i Leona BB.
9	21	N.	Mięsopust. Maksym. B.
10	22	P.	Kat. św. Piotra w Ant.
11	23	W.	Piotra Damjana B. D. K.
12	24	Ś.	Sergjusza M.
13	25	C.	*Macieja Apost.*
14	26	P.	Zygfryda B., Tarazjusza B.
15	27	S.	Aleksandra B. F., Fort.
16	28	N.	Zapustna. Leandra B.
17	29	P.	Romana Op. i Makar. M.

† oznacza wigilję z postem.
* oznacza dzień galowy.

Marzec.

18	1	W.	Albina B. i Antoniny M.
19	2	Ś.	† *Popielec.* Heleny Ces.
20	3	C.	Kunegundy Ces.
21	4	P.	† Kazimierza Królewicza.
22	5	S.	† Teofila Bisk.
23	6	N.	I. P. Wstępna. Wiktora.
24	7	P.	Tomasza z Akwinu W.
25	8	W.	Jana Bożego, Beaty P.
26	9	Ś.	† * Franciszki Wdowy.
27	10	C.	40 Męczenników.
28	11	P.	† Konstantyna W.
29	12	S.	† Grzegorza Pap. D. K.
1	13	N.	2. P. Sucha. Nicefora P.
2	14	P.	* Matyldy Kr. Wd.
3	15	W.	Longina M.
4	16	Ś.	† Cyrjaka Djak., Tacjusza
5	17	C.	Gertrudy P., Patryka B.
6	18	P.	† Gabrjela Arch., Cyrylla
7	19	S.	† *Józefa Obl. N. M. P.*
8	20	N.	3 P. Głucha. Wolframa B.
9	21	P.	Benedykta Op.
10	22	W.	Boguchwała B., Oktawjana
11	23	Ś.	† Katarzyny Kr. Szwed.
12	24	C.	Marka i Tymoteusza MM.
13	25	P.	† Zwiastowanie N. M. P.
14	26	S.	† Ludgera B.
15	27	N.	4 P. Środop. Ruperta B.
16	28	P.	Syksta P., Doroteusza.
17	29	W.	Cyrylla Djakona M.
18	30	Ś.	† Kwiryna M., Anieli W.
19	31	C.	Balbiny P., Kornelji M.

Kwiecień.

20	1	P.	† Teodory M. i Hugona B.
21	2	S.	† Franciszka à Paulo W.
22	3	N.	5 P. Biała. Ryszarda D.
23	4	P.	Izydora B. D. K.
24	5	W.	Wincentego Ferrerjusza
25	6	Ś.	† Wilhelma Op. i Celest.
26	7	C.	Epifanjusza B. M.
27	8	P.	† *7 boleści N. M. P.*, Dyon.
28	9	S.	† Marji Kleofasowej.
29	10	N.	6 P. Kwietnia. Ezechiela Pr.
30	11	P.	† Leona Pap., D. K.
31	12	W.	† Juljusza P., Damjana
1	13	Ś.	† Hermenegilda Kr. M.
2	14	C.	† *Wielki.* Tyburcjusza M.
3	15	P.	† *Wielki.* Anastazji i Baz.
4	16	S.	† *Wielka.* Lamberta i Op.
5	17	N.	Wielkanoc. Aniceta Pap.
6	18	P.	Wielkanocny. Apolonjusza.
7	19	W.	Hermogenesa M.
8	20	Ś.	Serwiljana i Sulp. M.
9	21	C.	Anzelma B. D. K.
10	22	P.	Sotera i Kaja PP. MM.
11	23	S.	*Wojciecha B. M.*, Jerzego.
12	24	N.	Przewodnia. Fidelisa.
13	25	P.	*Marka Ewangelisty.*
14	26	W.	Marcelina i Kleta P. M.
15	27	Ś.	Teofila B. i Zitty P.
16	28	C.	Witalisa M., Pawła od K.
17	29	P.	Piotra M., Hugona i Rob.
18	30	S.	Katarzyny Sen. P., Mar.

Maj.

19	1	N.	2 po W. *Grobu Chr.* Filipa.
20	2	P.	Zygmunta Kr. M. i Atan.
21	3	W.	*Znalezienie św. Krzyża.*
22	4	Ś.	Florjana M., Moniki Wd.
23	5	C.	Piusa V Pap.
24	6	P.	Jana Ap. i Ewang. w oleju.
25	7	S.	Domicelli i Eufrozyny PP.
26	8	N.	3 po W. Stanisława B. M.
27	9	P.	Grzegorza Naz. B.
28	10	W.	Izydora Oracza, Antonina.
29	11	Ś.	Mamerta B., Maksyma.
30	12	C.	Pankracego, Nereusza.
1	13	P.	Serwacego Bisk.
2	14	S.	Bonifacego M., Justyny M.
3	15	N.	4 po W. Zofji W.
4	16	P.	Jana Nep. M.
5	17	W.	Paschalisa Wyz.
6	18	Ś.	* Feliksa Kap., Eryka Kr.
7	19	C.	Piotra Celestyna P.
8	20	P.	Bernarda Seneńskiego W.
9	21	S.	Donata i Wiktora MM.
10	22	N.	5 po W. Julji P. M. Hel.
11	23	P.	† Dezyderjusza B. M.
12	24	W.	† Joanny, Afry i Zuzanny
13	25	Ś.	† Grzegorza VII P., Urb
14	26	C.	Wniebowst. Pan., Filipa.
15	27	P.	* Magdaleny de Pazzis.
16	28	S.	Germana i Augustyna BB.
17	29	N.	6 po W. Teodozji M, Maks.
18	30	P.	Feliksa P. M., Ferd. Kr.
19	31	W.	Anieli i Petronelli PP.

Czerwiec.

20	1	Ś.	Fortunata i Prokula MM.
21	2	C.	Blandyny M., Erazma B.
22	3	P.	Klotyldy Król. i Pauli P.
23	4	S.	Optata B. i Saturniny P.
24	5	N.	Zesłanie Ducha św. Bonif.
25	6	P.	Świątecz. Norberta i Klaud.
26	7	W.	Roberta Op. Sabiniana.
27	8	Ś.	Maksymina i Medarda BB.
28	9	C.	Pryma i Felicjana MM.
29	10	P.	Małgorzaty Król. Szkoc.
30	11	S.	Barnaby Ap., Fortunata M.
31	12	N.	Trójcy św. Onufrego Pust
1	13	P.	Antoniego z Padwy W.
2	14	W.	Bazylego Wielk. B. D. K
3	15	Ś.	Wita i Modesta MM.
4	16	C.	Boże Ciało. Benona B.
5	17	P.	Marcjana Męcz
6	18	S.	Marka i Marcellina MM.
7	19	N.	2 po Św. Gerwazego i Prot.
8	20	P.	Sylwerjusza P. M., Flor.
9	21	W.	Alojzego Gonzagi, Rufina
10	22	Ś.	Paulina B., Flawjusza M.
11	23	C.	Agrypiny P. M., Zenona
12	24	P.	*Serca Jez. Nar. św. Jana.*
13	25	S.	Prospera B., Adalberta W.
14	26	N.	3 po Św. Jana i Pawła MM.
15	27	P.	Władysława Kr. Węg.
16	28	W.	Ireneusza B. M., Leona P.
17	29	Ś.	Piotra i Pawła Apost.
18	30	C.	Emiljanny P. M., Lucyny P.

Lipiec.

19	1	P.	Teodoryka K., Teobalda P.
20	2	S.	*Nawiedzenie N. M. P.*
21	3	N.	4 po Św. *Najśw. Krwi Ch.*
22	4	P.	Józefa Kal., Laurjana.
23	5	W.	Cyrylla i Metodego PP.
24	6	Ś.	Dominiki P. M., Izajasza
25	7	C.	Apolonjusza i Odona BB.
26	8	P.	Elżbiety Kr. Wd., Kiljana.
27	9	S.	Weroniki P., Anatolji P. M.
28	10	N.	5 po Św. *Jana z Dukli.*
29	11	P.	Sabina W., i Pelagji M.
30	12	W.	Jana Gwalberta Op.
1	13	Ś.	Małgorzaty P. M., Anakl.
2	14	C.	Bonawentury P. W. D. K.
3	15	P.	Henryka C., Rozesłanie Ap.
4	16	S.	*N. M. P. Szkaplerznej.*
5	17	N.	6 po Św. Aleksego W.
6	18	P.	Szymona z Lipn., Kamilla.
7	19	W.	Wincentego à Paulo W.
8	20	Ś.	Czesława W., Eljasza Pr.
9	21	C.	Praksedy P., Daniela Pr.
10	22	P.	Marji Magdaleny, Platona.
11	23	S.	Apolinarego B. M.
12	24	N.	7 po Św. Krystyny P. M.
13	25	P.	*Jakóba Ap.*, Krzysztofa M.
14	26	W.	*Anny Matki N. M. P.*
15	27	Ś.	Natalji M., Pantaleona M.
16	28	C.	Inocentego P. M., Celsa M.
17	29	P.	Marty P. i Serafiny.
18	30	S.	Julitty i Donatylli MM.
19	31	N.	8 po Św. *Kuneg. K. P.* Ign.

Sierpień.

20	1	P.	Piotra Ap. w Okowach.
21	2	W.	*N. M. P. Anielskiej.* Alfonsa
22	3	Ś.	* Znalezienie ś. Szczepana.
23	4	C.	Dominika Wyzn., Aryst.
24	5	P.	*N. M. P. Śnieżnej*, Afry M.
25	6	S.	*Przemienienie Pańskie.*
26	7	N.	9 po Św. Kajetana W.
27	8	P.	Cyrjaka i Larga MM.
28	9	W.	Romana i Marceljana MM.
29	10	Ś.	Wawrzyńca M., Pauli P.
30	11	C.	Zuzanny M., Dygny P.
31	12	P.	Klary P., Aniceta M.
1	13	S.	† Hipolita i Kassjana.
2	14	N.	10 po Św. Euzebjusza K.
3	15	P.	Wniebowzięcie N. M. P.
4	16	W.	Rocha Wyzn.
5	17	Ś.	Mirona i Pawła MM.
6	18	C.	Agapita M.
7	19	P.	Rufina i Marjana WW.
8	20	S.	Bernarda Op. Dok. Kośc.
9	21	N.	11 po Św. *Jacka W.* Joanny.
10	22	P.	Symforjana i Tymot. M.
11	23	W.	Filipa Benicjusza W.
12	24	Ś.	Bartłomieja Ap.
13	25	C.	Ludwika Króla.
14	26	P.	Zefiryna i Ireneusza M.
15	27	S.	Przen. rel. św. Kazimierza.
16	28	N.	12 po Św. Augustyna B. W.
17	29	P.	*Ścięcie głowy ś. Jana Chrz.*
18	30	W.	Róży Limańskiej P.
19	31	Ś.	Rajmunda W., Bożydara.

Wrzesień.

20	1	C.	Idziego Opata i Radosł.
21	2	P.	Stefana Kr. Węg.
22	3	S.	Bronisławy P., Szymona S.
23	4	N.	13 po Św. *Poczesz. N. M. P.*
24	5	P.	Wawrzyńca, Justyniani B.
25	6	W.	Zacharjasza Pr.
26	7	Ś.	Reginy P. M. i Sozonta M.
27	8	C.	Narodzenie N. M. P.
28	9	P.	Sergjusza P. W., Gorgon.
29	10	S.	Mikołaja z Tolentynu W.
30	11	N.	14 po Św. * Prota i Jacka.
31	12	P.	Gwidona W., Hieronida M.
1	13	W.	Mauryljusza B. i Eugen.
2	14	Ś.	*Podwyższenie św. Krzyża.*
3	15	C.	Nikodema K. M.
4	16	P.	Cyprjana B. M., Eufemji.
5	17	S.	5 blizn św. Franciszka.
6	18	N.	15 po Św. *N. M. P. Bolesnej.*
7	19	P.	Januarjusza B. M., Konst.
8	20	W.	Eustachjusza M.
9	21	Ś.	† *Mateusza Ap. i Ew.*
10	22	C.	Maurycego M., Dygny P.
11	23	P.	† Tekli P. M.
12	24	S.	† *N. M. P. od wykupu niew.*
13	25	N.	16 po Św. *Ładysława.*
14	26	P.	Cyprjana, Justyny P. M.
15	27	W.	Hiltrudy P., Kożmy i Dam.
16	28	Ś.	Wacława Kr. Cz. M.
17	29	C.	*Michała Arch.*
18	30	P.	Hieronima, Zofji z 3 cór.

Październik.

19	1	S.	Remigjusza B. W.
20	2	N.	17 po Św. *N. M. P. Różańc.*
21	3	P.	Kandyda i Ewalda MM.
22	4	W.	Franciszka Seraf. W.
23	5	Ś.	Placyda i Donata MM.
24	6	C.	Brunona W.
25	7	P.	Marka P. M., Justyny P.
26	8	S.	Birgitty Wd., Pelagji.
27	9	N.	18 po Św. *Wincentego Kad.*
28	10	P.	Franciszka Borg. W.
29	11	W.	Placydy i Zenajdy PP.
30	12	Ś.	Maksymiljana B., Seraf.
1	13	C.	Edwarda Króla.
2	14	P.	Kaliksta P. i Ewarysta M.
3	15	S.	Jadwigi Wd., Teresy P.
4	16	N.	19 po Św. Martyniana M.
5	17	P.	Wiktora B., Małgorzaty.
6	18	W.	*Łukasza Ewang.*, Justa M.
7	19	Ś.	Piotra z Alkantary W.
8	20	C.	Ireny, Marty i Sauli P.
9	21	P.	Urszuli P. M., Hilarjana.
10	22	S.	Korduli i Alodji PP. MM.
11	23	N.	20 po Św. *Jana Kantego.*
12	24	P.	Rafała Arch., Feliksa M.
13	25	W.	Kryspina i Kryspiniana.
14	26	Ś.	Ewarysta P. M., Lucjana.
15	27	C.	Sabiny P. M., Frumenc.
16	28	P.	*Szymona i Tadeusza Ap.*
17	29	S.	* Narcyza B., Euzebji P.
18	30	N.	21 po Św. Germana i Serap.
19	31	P.	† Wolfganga B. M., Luc.

Listopad.

20	1	W.	Wszystkich Świętych. Cez.
21	2	Ś.	*Dzień Zaduszny.* Jerzego B.
22	3	C.	Huberta B., Sylwji matr.
23	4	P.	Karola Boromeusza B.
24	5	S.	Zacharjasza i Elżbiety M.
25	6	N.	22 po Św. *Opieki N. M. P.*
26	7	P.	Nikandra M., Karyny M.
27	8	W.	Goldfryda i Maura BB.
28	9	Ś.	Teodora i Oresta MM.
29	10	C.	Andrzeja z Awelinu W.
30	11	P.	Marcina B. Wyzn.
31	12	S.	5 braci Męczenników.
1	13	N.	23 po Św. *Stanisława Kost*
2	14	P.	Serapiona M., Jukunda B.
3	15	W.	Leopolda W., Gertrudy P.
4	16	Ś.	Edmunda B., Rufina M.
5	17	C.	Salomei P., Grzegorza cud.
6	18	P.	Odona Opata.
7	19	S.	Elżbiety Kr. Węg.
8	20	N.	24 po Św. Feliksa Walez.
9	21	P.	*Ofiarowanie N. M. P.*
10	22	W.	Cecylji P. M., Marka M.
11	23	Ś.	Klemensa P. M., Felicyty.
12	24	C.	Jana od Krzyża Wyzn.
13	25	P.	Katarzyny P. M., Erazma
14	26	S.	* Piotra Aleksandr. B. M.
15	27	N.	I Adwentu. Wirgiljusza.
16	28	P.	Mansweta B. i Rufa.
17	29	W.	Saturnina i Filomena MM.
18	30	Ś.	*Andrzeja Ap.*, Justyny P.

Grudzień.

19	1	C.	Eligjusza B., Marjana M.
20	2	P.	† Bibjanny P. M., Hipol.
21	3	S.	† Franciszka Ksaw. W.
22	4	N.	2 Adw. Barbary P. M.
23	5	P.	Sabby Op., Niceta B. W.
24	6	W.	Mikołaja B. W., Leoncji.
25	7	Ś.	† Ambrożego B., Agatona.
26	8	C.	Niepokalane Pocz. N. M. P.
27	9	P.	† Leokadji i Walerji PP.
28	10	S.	*N. M. P. Loretańskiej.*
29	11	N.	3 Adw. Damazego P.
30	12	P.	Aleksandra M.
1	13	W.	Łucji P. M., Otylji P.
2	14	Ś.	† Dyoskora i Herona M.
3	15	C.	Walerjana, Ireneusza M.
4	16	P.	† Euzebjusza B. M.
5	17	S.	† Łazarza B., Olimpji W.
6	18	N.	4 Adw. * Gracjana B. W.
7	19	P.	Darjusza i Nemez. M.
8	20	W.	Teofila i Zenona MM.
9	21	Ś.	† *Tomasza Ap.*, Jana M.
10	22	C.	Zenona Żołn. M., Flaw.
11	23	P.	† Wiktorji P. M.
12	24	S.	† *Wigilja.* Irminy i Metr.
13	25	N.	Narodzenie Chrystusa Pana
14	26	P.	Szczepana I-go Męczen.
15	27	W.	*Jana Ewangelisty.*
16	28	Ś.	*Młodzianków.*
17	29	C.	Tomasza Kantuaryjskiego.
18	30	P.	Eugenjusza B.
19	31	S.	Sylwestra P., Melanji.

Redaktor i Wydawca Rajmund Masłowski. Дозволено Цензурою—Г. Радомъ, 19 Декабря 1891 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.